

Redakcja

Magazynu Kulturalno – Studenckiego
MULTIS MULTUM
30-150 Kraków, ul. Armii Krajowej 4
multis@wszib.edu.pl
www.multis.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelny

Bartosz Bandała
bandula@wszib.edu.pl

Z-ca Redaktor Naczelnego

Adrian Jaszczyk
ajaszczyk@wszib.edu.pl

Sekretarz redakcji

Barbara Szulkowska

Redaktorzy Działów

Student

Anna Bernacka

Prawdy i mity

Agnieszka Wicińska

Kultura

Barbara Szulkowska

Biznes

Piotr Olszewski

High Tech

Michał Fita

Sport

Daniel Płatek

Krzyżówka

Paweł Frankiewicz

Humor

Izabela Szewczyk

Dziennikarze

*Jerzy Sulima, Kamila Pietnica, Tomasz Rojek,
Rafał Bednarski, Anna Bernacka,
Barbara Galimska, Izabela Szewczyk,
Jacek Marszałik, Katarzyna Gędek,
Ilona Klocek, Mikołaj Witkowski*

Korespondencja dziennikarska

K.K. Bednarscy

Grafika i projekt okładki

Krzysztof Cywicki

Grafika

Krzysztof Krzyściński

Fotografie

Bartosz Bandała

Skład i łamanie

Piotr Góral

Druk

*Drukarnia PRINT
print@hot.pl*



Dziennikarski chleb powszedni

Krzysztof Mroziewicz – znany publicysta oraz komentator polityczny tygodnika „Polityka” powiedział, że prawda to subiektywny stan wiedzy o subiektywnym stanie rzeczy. Słowa te wydają się niesamowicie prawdziwe w kontekście wydarzeń ostatnich tygodni. Obchody sześćdziesiątej rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz – Birkenau pokazały, że prawdę wielu interpretuje w niewłaściwy sposób. Oburzenie wywołał fakt publikacji przez zachodnią prasę tekstu o rzekomo polskich obozach koncentracyjnych. W przeciągu kilku dni w cień odsunęła się pamięć o setkach tysięcy ofiar zbrodniczego systemu, na rzecz dyskusji o sprawach oczywistych. Sytuacja ta ukazuje dosadnie siłę nacisku mediów – popularnie zwanych czwartą władzą.

Sednem pracy każdego dziennikarza jest przekazywanie informacji – rzetelnych i jak najbardziej sprawdzonych, bo i etymologia słowa „media” mówi o przekazie (przekazniku). Związana jest z tym ogromna odpowiedzialność dziennikarza za treści publikowane na łamach gazety. Jednocześnie zauważyć należy, że słowo pisane pozostaje w świadomości społeczeństwa stosunkowo długo oraz, że prasa jest czynnikiem kształtującym szeroko pojętą opinię społeczną. Wszystkie te fakty wymuszają na dziennikarzu refleksje dotycząca stylu i jakości jego pracy.

Odpowiedzialności nie można się nauczyć z dnia na dzień, wiedza ta nie znajduje się także w żadnym podręczniku. Przychodzi ona sama i po pewnym czasie, związana jest z praktyką i pracą nad samym sobą.

Jednym ze sposobów na zdobycie odpowiedniej wiedzy i kwalifikacji jest aktywna edukacja. Możliwość taką dają spotkania z redaktorami znanych gazet codziennych i tygodników oraz rozmowy prowadzone z osobistościami świata mediów. Warsztaty takie odbędą się w marcu w murach naszej Uczelni. Relacja z tej imprezy ukaże się w marcowym jak i kwietniowym wydaniu magazynu Multis Multum.

Nie będzie to jedynie sztywne sprawozdanie, ale przekaz treści tych najbardziej wartościowych, będących sednem dziennikarskiej działalności, bo i same warsztaty to szansa na rozwój samego siebie.

Oprócz relacji, w numerze jak zwykle stałe pozycje: relacja z wyprawy „Rowerem dookoła świata” oraz kolejne z cyklu wycieczki wokoło Krakowa, aktualności kulturalne oraz wiadomości dotyczące wydarzeń związanych z życiem Aktywnego Samorządu.

Ufam zatem, że każdy znajdzie w tym numerze interesujące go treści.

Pozdrawiam Serdecznie

Redaktor Naczelny

Bartosz Bandała

Moim zdaniem

O tradycji przy okazji walentynek 5

Echo

Aktywny Samorząd 6

Who is who 8

Student

Zapomnianie miejsca 9

Z rowerem dookoła świata 11

Prawdy i mity

Znieczulenie ogólne 15

High Tech

16

Kultura

Książka, płyta, film 20

Sport

Ludzie bez honoru 30

Auto - Test

32

MOIM ZDANIEM

Przypowieść o talentach

Pewien człowiek wybierający się w podróż przywołał sługi i powierzył im swój majątek. Pierwszemu z nich dał pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według zdolności. I odjechał. Po powrocie dowiedział się, że pierwszy i drugi ze sług, obracając kapitałem, podwoili go. Trzeci zaś, bojąc się gniewu srogiego pana, schował swój talent w ziemi. Dwaj pierwsi zostali nagrodzeni, zaś trzeciemu, złemu i leniwemu zabrano jego talent i przekazano temu, który miał ich dziesięć. *Bo temu, który ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, który nie ma, i to, co zda się mieć, będzie odebrane. A nieużytecznego sługę wyrzucicie w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Przypowieść o talentach (Mt. 25, 14-30) doskonale sprawdza się we współczesnych realiach społeczno - ekonomicznych. Kluczowym pojęciem jest tu przedsiębiorczość rozumiana jako skłonność do podejmowania działania, jako inteligentna aktywność. Przedmiotem tej aktywności, podstawową jednostką wymiany w społeczeństwie nowoczesnym jest informacja, którą trzeba umieć zdobyć, zrozumieć, zmagazynować, zastosować i zakomunikować.

Spółczesność informacyjna i gospodarka oparte na wiedzy nastawione są – jak wiadomo – na wartości związane z innowacyjnością i kreatywnością. Dzięki wiedzy można diagnozować stan obecny i prognozować zmiany, ale przede wszystkim te zmiany projektować, dzięki umiejętności zastosowania nowszych, lepszych i tańszych rozwiązań, wiedza ma więc także sens praktyczny – umożliwia bardziej efektywne działanie. W wymiarze antropologicznym, ten który ma wiedzę, to ten kto rozumie procesy i zjawiska zachodzące w otaczającym go świecie, kto jest – można rzec – człowiekiem cywilizowanym. W wymiarze ekonomicznym – wiedza jest jednym z czynników determinujących wzrost gospodarczy, decyduje o konkurencyjności.

Czy po to wnosi się światło, by je postawić pod korcem lub pod łóżkiem? Czy nie po to, aby je postawić na świeczniku? (Mk. 4,21). Do standardu wykształcenia należy współcześnie znajomość co najmniej jednego języka obcego, umiejętność obcowania z multimediami oraz poruszania się w sferze ekonomicznej. Ale to nie wystarczy. Potencjalni pracodawcy kładą bowiem duży nacisk na, obok umiejętności praktycznych, cechy osobowościowe kandydatów na pracowników.

Być konkurencyjnym na rynku pracy to zatem mieć samowiedzę – wiedza na własny temat to zasadniczy pakiet informacji, którym warto dysponować. Wiedza ta jest podstawą podnoszenia własnych kwalifikacji, pozwala określić kierunek dalszego kształcenia i samokształcenia się, bez którego czeka nas przecież stagnacja. Wiedza ta, poparta umiejętnościami komunikacyjnymi, pozwala na korzystną autoprezentację poprzez wyeksponowanie swoich atutów. Samoświadomość i przekonanie o posiadaniu mocnych stron podnosi samoocenę, a co za tym idzie motywuje do pracy i podejmowania wysiłku. To ostatnie jest szczególnie ważne, bowiem bez systematyczności, operatywności i samodzielnego działania zdolności obumierają.

Każdy z nas ma jakiś talent, sztuką natomiast jest wiedzieć jaki i jak go wykorzystać – to właśnie nazywam zdolnościami

adaptacyjnymi, elastycznością i sztuką przetrwania we współczesnym świecie, w którym zmuszeni jesteśmy wypełniać wiele różnych i zmieniających się ról.

Credo, quia absurdum (Tert., De Carne Chr., 5). W ostateczności talent może stać także się naszym prywatnym sposobem na życie.

Kto ma, ten dostaje. Żelazne prawo dystrybucji głoszone przez Murphy'ego paradoksalnie

ma wydźwięk pozytywny: inwestycja we własny talent i zdolności zawsze się opłaca. Słowa te kierują przede wszystkim do tych z Państwa, którzy uczestniczą w organizowanych przez WSZiB I Małopolskich Warsztatach Dziennikarskich dla redaktorów szkolnych gazet. To bezpłatne szkolenie zorganizowaliśmy w odpowiedzi na duże zainteresowanie młodzieży listopadowym spotkaniem z przedstawicielami lokalnych mediów. W ramach warsztatów macie Państwo okazję zapoznać się, również w formie praktycznej, z pracą dziennikarza prasowego i telewizyjnego. Konkurs na najlepsze teksty dziennikarskie wyłoni utalentowanych, którzy odbędą praktyki w TVP Kraków i „Dzienniku Polskim”. W zamian liczymy na to, że - podbudowane tymi warsztatami – ukształtują się w Was już na dobre poczucie odpowiedzialności za słowo, zrozumienie istotnej roli mediów w społeczności lokalnej oraz podstawowa cnota, dziennikarska rzetelność.

Zanim nadeszła era dziennikarstwa rolę mediów spełniały alegoryczne obrazy. Znamy je z zbioru Cezarego Ripy „Ikonologia”. Polecam Państwa uwadze dłuższy fragment odnoszący się do alegorii pomysłowości (dziś powiedzielibyśmy – innowacyjności, kreatywności): Młoda niewiasta ubrana z wielkim przeplechem w strój biały, na którym widnieje wypisane motto NON ALIUNDE [łac. „nie skądinąd”]. Głowę stroją jej różnobarwne welony przesłonięte upięte, znamionujące sztukę i urodę. U skroni ma parę skrzydełek. W lewej ręce trzyma figurkę wyobrażającą Naturę, prawe ramię ma wyciągnięte i lekko uniesione, dłoń otwartą. Oba ramiona ma obnażone i zdobne w złote bransolety. Na bransolecie prawej ręki widnieje napis AD OPERAM [łac. „do



Prof. dr hab. inż. Włodzimierz Roszczyniński

dzieła”]. Wyobraża się ją młodą, gdyż gorąca krew człowieka młodego sprawia, że subtelne wapory podnoszą się i docierają aż do intelektu, gdzie wprawiają w ruch rozumowanie, z czego rodzą się wszelkiego rodzaju pomysły. Odziana jest na biało, gdyż pomysł musi być uczciwy i nie sięgając po owoce cudzego trudu [...]. Pomysł zatem musi być całkowicie samodzielny i nie może zależeć od cudzych działań, tylko od swoich własnych, jak to znakomicie pokazuje motto na szacie: non aliunde. Ozdoba

z zaś z różnobarwnych woali znaczy, że pomysłowość nie ma jednej formy, lecz wiele, w liczbie nieskończonej [...]. Skrzydełka u jej głowy oznaczają wysoką pozycję całej sfery umysłowej. Figurynkę Natury trzyma na znak, że to ona jest wynalazczynią wszystkich rzeczy i że trzymanie jakiegoś wynalazku pod korcem nie przynosi pożytku [...]. Każemy jej unosić lekko prawe, wyciągnięte ramię z otwartą dłonią [...] będącą wszak narzędziem, którym bardzo często posługujemy się w różnych pracach

i gwoli którego obmyślane są różne kunsztowne sztuki [...]. Dlatego umieściliśmy tu motto AD OPERAM. Nagie ramiona, ozdobione bransoletkami, oznaczają nagrodę, jaką Starożytni zwykli przyznawać tym, co wymyślili i zrealizowali rzeczy znaczne i godne pochwały [...].

Ot, rozmarzyłem się...

Pozdrawiam, Rektor

Włodzimierz Roszczyński

(Footnotes)

¹ C. Ripa, Ikonologia, przeł. I. Kania, Universitas, Kraków 1998. Przytoczony fragm. ze s. 462-464. Ikonologię po raz pierwszy wydano w 1593 r w Rzymie.

ECHO

Koniec Sesji Koniec Karnawału - pod tym hasłem 4 lutego bawili się studenci WSZiB w klubie Kamienna Jazz Club

Takiego pożegnania karnawału i trudów minionej sesji nie było jeszcze w historii naszej uczelni. Zabawę rozpoczął prowadzony przez Tomka Ulrycha turniej w kręgle, który przyniósł zarówno jego uczestnikom jak i kibicom dużo emocji. Zwycięzcą bezkonkurencyjnie okazał się student II roku Informatyki- Jan Guzek, otrzymując ufundowaną przez Prolog (Szkołę języków obcych) nagrodę w postaci zestawu do nauki języka angielskiego.

W przerwie turnieju odbył się koncert akustyczny zespołu Alergen-który grając znane piosenki stworzył rockowy nastrój, a wykonując utwór zespołu Dżem złożył hołd pamięci zmarłego niedawno muzyka.

W myśl zasady „Śpiewać każdy może” po koncercie rozpoczęło się karaoke - chętnych do śpiewania nie brakowało. Tych których nie udało się przekonać, można było zobaczyć ry-

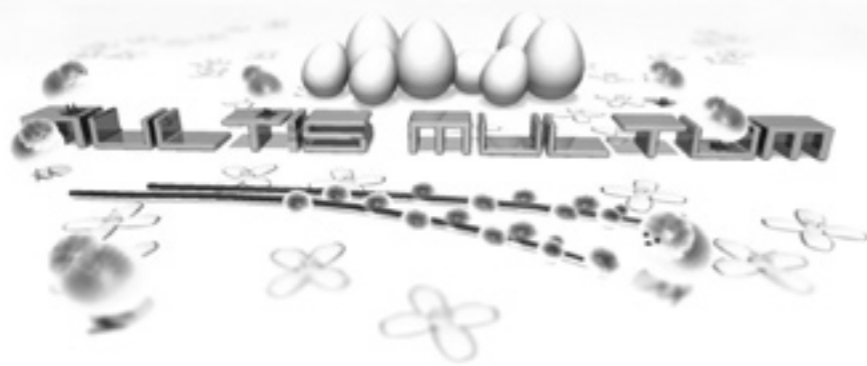


walizujących przy piłkarzykach lub przy kręglach, które były do naszej dyspozycji przez kolejnych kilka godzin. Dyskoteka trwała na zmianę z karaoke do samego rana. Kolejne imprezy, na które zaprosi Was Aktywny Samorząd, już niedługo!

Kamila Pietnica

Przewodnicząca Aktywnego Samorządu

Wszystkiego najlepszego z okazji Świąt Wielkanocnych
życzą:
redakcja Multis Multum oraz Aktywny Samorząd !!!



ECHO

III Ogólnopolski Konkurs „Twoja Wizja Rozwoju Przedsiębiorczości”

pod Honorowym Patronatem

Marszałka Sejmu RP oraz Wicepremiera, Ministra Gospodarki i Pracy

Studenckie Forum Business Centre Club powstało w 1999 roku, dzięki czynnej współpracy z największą organizacją zrzeszającą przedsiębiorców w Polsce - Business Centre Club. Misją organizacji jest propagowanie idei przedsiębiorczości wśród młodych ludzi. Organizacja realizuje swoje funkcje za pośrednictwem Biura Zarządu w Warszawie oraz 15-stu przedstawicielstw regionalnych zlokalizowanych w największych ośrodkach akademickich kraju. Realizując swoje cele współpracuje ze środowiskiem naukowym, biznesowym, politycznym i administracyjnym.

Od trzech lat działa Małopolskie SF BCC z siedzibą w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Krakowie. W swoich szeregach skupia studentów z WSZiB, Akademii Ekonomicznej, Krakowskiej Szkoły Wyższej, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Akademii Górniczo Hutniczej w Krakowie. Ponadto, rozszerzając zakres swojej działalności, Małopolskie SF BCC zaczyna współpracę również z uczelniami spoza Krakowa, a konkretnie z Nowego Sącza, Rzeszowa, czy Katowic.

Najistotniejsze z realizowanych przez region małopolski projektów to: Case Study Polskiego Biznesu, Spotkania z Biznesem w Klubie pod Jaszczurami (na spotkaniu 28 lutego gościem wieczoru był Wiesław Wojaś - właściciel obuwniczej firmy WOJAS), konkurs na Najlepsze Zajęcia z Przedsiębiorczości oraz III edycja konkursu Twoja Wizja Rozwoju Przedsiębiorczości.

Celem konkursu TWRP jest propagowanie idei przedsiębiorczości wśród młodych Polaków oraz wypracowanie rozwiązań na rzecz likwidacji barier, hamujących zakładanie i prowadzenie własnej firmy. W ramach III konkursu odbywa się 15 edycji regionalnych w największych polskich ośrodkach akademickich oraz edycja europejska z zakończeniem w Parlamencie Europejskim (dla Polaków przebywających za granicą).

Spośród pomysłów zawartych w najlepszych pracach konkursowych, Biuro Legislacyjne SF BCC tworzy studenckie projekty ustaw, które są przekazywane podczas uroczystości zakończenia konkursu w Sejmie RP jako „głos polskiej młodzieży”, na ręce Marszałka Sejmu RP oraz Premiera Polskiego Rządu.

Pierwsza edycja konkursu TWRP zakończyła się przekazaniem po raz pierwszy w historii polskiego parlamentaryzmu Marszałkowi Sejmu Markowi Borowskiemu i Wicepremierowi Jerzemu Hausnerowi studenckich projektów ustaw i petycji, służących rozwojowi przedsiębiorczości w naszym kraju. Podczas uroczystości zakończenia II edycji konkursu w Sejmie RP studenci przekazali Marszałkowi Sejmu Józefowi Oleksu oraz Wiceministrowi Gospodarki Krzysztofowi Krystowskiemu pakiet kompleksowych rozwiązań ustawowych oraz Gospodarczy Plan Młodych, dający szansę na sukces polskiej gospodarce.

Dzięki zaangażowaniu wielu środowisk pierwszy raz w historii państwa polskiego studenckie propozycje pomyslnie przeszły przez drogę legislacyjną w Sejmie. Wiele z postulatów studenckich weszło już w życie: m.in. poszerzenie kręgu beneficjentów programu Pierwsza Praca o studentów, zmiany w Projekty Spółek Handlowych, emisja w telewizji filmów w oryginalnej, angielskiej wersji językowej.

III edycję w regionie Małopolskim rozpoczęła konferencja inauguracyjna, która odbyła się 31 stycznia w Krakowskiej Szkole Wyższej. Termin nadsyłania prac mija 31 marca 2005 roku.



Rafał Krzywda - prezes Aktywni.pl sp. z o.o.

Nad przebiegiem konkursu czuwa Ogólnopolska Kapituła Konkursu pod przewodnictwem prof. Jana D. Antoszkiewicza, złożona z rektorów wyższych uczelni, prezesów renomowanych polskich firm oraz przedsiębiorców. Kapitułę regionu reprezentują Kanclerz Małopolskiej Loży BCC Marek Piwowarczyk, rektorzy i profesorowie uczelni krakowskich oraz przedsiębiorcy.

Wszystkich chętnych do działalności w Małopolskim SF BCC zapraszamy do naszego biura w Rektoracie WSZiB, na ulicy Armii Krajowej 4.

Więcej informacji na stronach:
www.sfbcc.org.pl
www.twrp.pl

Marcin Kantor
Wice Przewodniczący
Małopolskie Studenckie Forum
Business Centre Club

Fear Factor - Nieustraszeni

Zwycięzcą polskiej edycji Fear Factor Nieustraszeni został Artur Lewandowski, informatyk z Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie.

Wielki Finał Nieustraszonych odbył się 3 grudnia 2004, o godz. 21.40. Z tej okazji zorganizowano w piątek imprezę w siedzibie Polsatu. Prowadzącym konferencję był płk. Roman Polko, gospodarz programu Fear Factor - Nieustraszeni. Podczas imprezy wręczono finaliście nagrodę wysokości 50 tys. złotych. Impreza miała charakter eventu, wzbudzała silne emocje i obfitowała w liczne niespodzianki dla dziennikarzy. My natomiast dowiemy się jak naprawdę wyglądał program oczami zwycięzcy. Dla czytelników Multis Multum, Artur Lewandowski.

Bardzo duże wrażenie zrobiła na mnie amerykańska wersja „Fear Factor”. Pomijając zadania pseudo - kulinarne, które nie zawsze wyglądały apetycznie i raczej nie były powodem zazdrości udziału w takim programie to już cała reszta konkurencji sprawnościowych, wytrzymałościowych i kondycyjnych była wręcz wymarzona. Dlaczego? Któż nie chciałby, choć raz zmierzyć się z własnym strachem na dużej wysokości, przelecieć się helikopterem w bardzo niekonwencjonalny sposób – głową w dół, czy też skoczyć na rozpędzonym motorze z dachu budynku mając jednocześnie ten komfort i świadomość, że nie jest samobójcą i jego żywot w tym momencie się nie zakończy?

Pierwsze napięcie pojawiło się, kiedy z grupy 10 000 osób wybrano nas około 70 i przywieziono na poligon pod Warszawą. Tak naprawdę tutaj zaczął się cały splot taktycznych rozgrywek, oszczędzania sił i umiejętność podejścia do tego, co będzie się działo „na zimno”. To, co widzieliście na antenie to tylko niewielki ułamek zmagania ze słabościami, z niepewnością i oczekiwaniem. Cała reszta odbywała się za kulisami.

Zacząłem się niewinnie. Na łące urządzono nam suto zastawiony piknik, atmosfera radości i zabawy udzielała się wszystkim. Zacząłem zastanawiać się czy jest to normalne, aby w programie, w którym mamy być poddawani ciężkim próbom pozwolono nam na taką beztroskę, jedzenie do syta i świetną zabawę. Wyczuwałem w tym jakiś podstęp i na szczęście... nie pomyliłem się.

Pierwsza konkurencja okazała się dla wielu trudnością nie do pokonania. Morderczy bieg snił mi się jeszcze przez kil-

ka nocy. Ci, którzy nie znali umiaru i obżerali się do woli albo nie dobiegli do mety, albo skończyli bieg z okropnym bólem brzucha i wymiotami. Kolejny etap eliminacji, choć nie był najprzyjemniejszy to do trudnych nie należał. Do wypicia mieliśmy szklanek zmiksowanych wnętrzności świnki. Tak brzmi strasznie, ale czy całe to obrzydzenie nie siedzi w naszej głowie? Czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się jak wygląda pięknie podany tatar w restauracji niecałe 15 minut wcześniej? Na co dzień straszliwie wybrzydzą, nie tknę kurczaka, którego trzeba obgryzać a z szynki wyciągam tłuste nitki. Z koktajlem poszło świetnie, aż sam byłem zdziwiony. Od tego momentu obawiałem się tylko jednej rzeczy... automatycznej reakcji organizmu na jakieś „świństwo”. No może nie jednej. To był dopiero początek.

Po pierwszych dwóch konkurencjach zostaliśmy podzieleni na 5 grup. Wiedzieliśmy, że z każdej grupy może zostać tylko jeden zwycięzca. To on miał dostąpić zaszczytu uczestniczenia w finałowej rozgrywce, której akcja miała rozegrać się w Buenos Aires. Szansa wspaniała, wiedziałem, że nie będzie łatwo. Dostałem się do jednej z najsilniejszych grup. Przed nami kolejna zaskakująca konkurencja polegającej na leżeniu przez 3 minuty mięsożernych sarkofagu pełnym mięsożernych larw, karaczanów i węży przeszli wszyscy. Nie miałem pojęcia czy się bać. Nigdy wcześniej tak blisko nie obcowałem z tymi żyjątkami, nie licząc sporadycznych wojen ze szczy-pawkami pod namiotem. I wtedy właśnie



Wielbłąd i On

przekonałem się, że to, czego na co dzień obawiamy się najbardziej jest mniej niebezpieczne niż to co traktujemy jak zerowe zagrożenie. Węże okazały się wręcz bardzo sympatyczne i miłe, natomiast najwięcej nieprzyjemności przyniosły okropnie gryzące małe mięsożernych niepozorne larwy. Do następnej konkurencji przeszła cała szóstka. Przed nami kolejne zadania... Nigdy wcześniej nie byliśmy informowani o tym, kiedy i gdzie i jakie zadanie nas czeka. Ten czas oczekiwania powodował, że wielu nie wytrzymało stresu, stawali się spięci, puszczały im nerwy. Mimo iż atmosfera wśród uczestników wydawała się przyjazna można było spostrzec, że jeden

może być tylko z górki.

Czas wolny spędzaliśmy na chodzeniu po mieście i podziwianiu inności miast Ameryki Południowej. Jednak było coś, co nie dawało mi spokoju. Pretensje niektórych zawodników, że po wykonanej konkurencji nie podpowiadają jak należy ją wykonać i na co zwracać uwagę. Były one o tyle dziwne że na 6 konkurencji, które były w Argentynie, 4 zaczynałem jako pierwszy a program nie polegał na współpracy drużynowej, ale na indywidualnym eliminowaniu przeciwników.

Dla mnie czyste i jasne zasady, jak to w sporcie. Jesteś lepszy – zostajesz, jesteś gorszy - odpadasz. Jest coś dziwnego w polskim narodzie, że nie potrafimy przyczyn własnej porażki szukać w sobie, ale winnych szukamy dookoła. Podobnie z wygranym i przegranym. Zamiast cieszyć się z wygranej i szczerze gratulować zwycięzcy, otacza się przegranego współczując mu i żałując go, że to nie on wygrał.



Hobby - motocykl

obserwuje drugiego. W końcu każdy stanowiąc realne zagrożenie i nawet najwięksi przyjaciele w programie byli rywalami.

Podczas kolejnej konkurencji polegającej na zbieraniu na dachu pędzącego autobusu chorągiewek musiał zostać wyłoniony zwycięzca. Wiedziałem, że mam duże szanse i jeśli się postaram Argentyna jest w moich rękach. Wiedziałem też, że najbardziej zagorzała walka będzie między mną a Mirkiem, z którym do dziś jesteśmy przyjaciółmi.

Podczas lotu do Argentyny zastanawiałem się co nas czeka. Było pewne, że zadania będą trudniejsze i atmosfera w grupie też może być różna. Do zgarnięcia głównej wygranej nie pozostało nas 10 000 czy nawet 70, to była tylko szóstka. Szóstka osób, nie znających się wcześniej - każdy inny.

Początek był ciężki. Pierwsza finałowa konkurencja o mały włos nie była moją ostatnią. Skrętnie przed grupą ukrywałem swój lęk, czy raczej respekt przed wysokością. Wiedziała o tym tylko jedna osoba, Agata i to ona była tego dnia przegraną. Po tym dniu wiedziałem, że nic gorszego spotkać mnie już nie może. Teraz

zachowania na żywo. Nieskrzywione przez przekaz telewizyjny i nieubarwione przez narratora, niejednokrotnie narzucającego w naszą podświadomość konkretny sposób myślenia.

Wiem jedno, żaden szablonowy sposób działania nie daje gwarancji sukcesu. Udowodnianie wszystkim, że jest się „naj -” kończy się boleśnie, gdy przez przypadek powinie się noga. Siła i napakowane godzinami przesiadywania na siłowni mięśnie też nie dają pewności, że oto Ja wyglądający jak ich trzech jestem „the best”. Wszystko pięknie, ładnie, kiedy stoi osilek na ziemi. Ale gdy każą przytrzymać się czegoś i dźwigać własny ciężar ciała... wołę pozostać przy swojej skromnej wadze.

Sama chęć wygrania kasy zasłania oczy i nie pozwala trzeźwo patrzeć na to co dzieje się dookoła. Wyłącza realne i świadome myślenie, które tak bardzo pomaga w sytuacjach nowych zagrożeń. Co się przydadzie? Myślę, że to, co w moim przypadku. Po wygranej usłyszałem od Romana Polko, że zwyciężyła wszechstronność. Myślę, że jest to recepta na codzienność w dzisiejszym świecie.

Umiejętność trzeźwego myślenia i szybkiej analizy połączona z sprawnością fizyczną pomaga w zmaganiu się z codziennymi przeszkodami. Po całym dniu spędzonym w pracy czy na uczelni musimy umieć znaleźć czas na odpoczynek fizyczny.

Ze zwycięzcą rozmawiał,
Adrian Jaszczuk

Wśród uczestników można było oglądać cały przekrój indywidualności. Od lekarza około 40 do modelki z tytułem Miss. Jedni traktowali sam udział jak świetną zabawę, chęć przeżycia niezapomnianej przygody, która nigdy nie będą mogli powtórzyć. Inni byli nastawieni na pewną wygraną. Od początku przyznawali wprost że przyszli po to, aby wygrać, byli pewni, że nie ma dla nich równego przeciwnika. Są najlepsi. I ostatnia grupa to tacy, którzy za wszelką cenę chcieli się pokazać, wylansować. Liczyli na to, że ktoś ich „zauważy”, da propozycję pracy w show biznesie.

Pierwszy raz miałem okazję obserwować takie



Dolina Pięciu Stawów Polskich

Dziennikarstwo prasowe

Dla prawdziwych pasjonatów

Praca w mediach od zawsze pociąga młodych ludzi, jednak jej specyfika dla wielu nie jest do końca jasna. O dziennikarstwie, jako sposobie na życie, a jednocześnie ciężkiej pracy pełnej poświęceń, opowiada Grzegorz Strzeboński, redaktor i kierownik działu promocji krakowskiego oddziału Gazety Wyborczej.

Bartosz Bandała: *Czy młody dziennikarz powinien sztywno trzymać się kanonów sztuki dziennikarskiej, dziennikarskiej formy wyrazu?*

Grzegorz Strzeboński: Definicje i reguły są ważne, jak w każdym zawodzie, ale sama definicja nie wystarczy, aby powstał dobry tekst. Podstawą tworzenia nowego artykułu jest zasada „odwróconej



red. Grzegorz Strzeboński

piramidy”. Jednocześnie należy pamiętać, aby każdorazowo przystosowywać definicję do opisywanej sytuacji i nie trzymać się sztywnych form. Dobry dziennikarz zawsze najpierw analizuje temat, a dopiero potem dobiera formę jego prezentacji.

Nie wystarczy znać teorię, aby być dziennikarzem. Ważna jest praktyka, która pozwala dojrzeć emocjonalnie i patrzeć z dystansem na życie. Kolejna sprawa to wiedza - znajomość tematu, o którym piszemy. I wreszcie odpowiedź na pytanie, co tak naprawdę chcemy powiedzieć, świadomość skutków jakie może wywołać publikacja oraz rzetelność prezentowanych faktów.

Wracając do definicji i formy; częstym błędem psującym tekst jest mie-

szanie komentarza autora z opisywanymi przez niego faktami. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca, gdyż komentarz niesie ze sobą subiektywną opinię na dany temat. Jeżeli decydujemy się na jego umieszczenie, powinien być oddzielony od zasadniczej części artykułu.

BB: *Czy stażysta lub początkujący dziennikarz powinien posiadać swojego opiekuna stażu lub redaktora prowadzącego, czy może lepiej jest, gdy sam przez swoją pracę zdobędzie odpowiednie doświadczenie?*

GS: W codziennej gazecie ideałem byłoby przeprowadzanie oddzielnych kursów tylko i wyłącznie dla stażystów. Jednak sytuacja rzadko na to pozwala. Początkujący dziennikarz musi się liczyć z tym, że zostanie rzucony „na głęboką wodę”, choć nie od razu dostanie zlecenie napisania tekstu na pierwszą stronę. Początki jak zawsze są trudne i wiążą się z mozolną pracą przy obsłudze konferencji oraz poszukiwaniu i kojarzeniu materiałów. Tak naprawdę to dobry trening, który umożliwi przełamanie ewentualnej bariery przed kontaktami z ludźmi.

Osobiście uważam, że opiekun stażu powinien być nadzorcą i pomocnikiem, a nie kierownikiem. Powinien doradzać i ukierunkowywać stażystę. Jego pomoc może polegać np. na odprawie przed wyjściem „w miasto” czy zaakceptowaniu pytań dla ewentualnego rozmówcy. Pomoc jest też istotna z innego względu - każda redakcja posiada wypracowane kontakty, które często bardzo łatwo „spalić”. Ważne jest zatem, aby stażysta rozważnie wykonywał każdą powierzoną mu czynność. To redakcja ponosi odpowiedzialność za działania dziennikarzy. Ryzyko związane z zatrudnieniem stażysty jest spore, ale warto je ponieść.

BB: *Czy w swojej pracy dziennikarz powinien kierować się zasadami etyki?*

GS: Zawód dziennikarza prasowego, radiowego czy telewizyjnego wiąże się

z społecznym zaufaniem, a jednocześnie niesie ze sobą poczucie władzy. To może demoralizować. Szczególnie chodzi mi tu o pewnego rodzaju „szpan” związany z dziennikarstwem i całym medialno-społecznym show z tym związanym. Prawda o tej pracy odbiega jednak znacznie od stereotypów. To ciężki zawód, wymagający dużej dyspozycyjności i odporności na stres. Kariera przychodzi z czasem, ale można ją łatwo zaprzepaścić.

BB: *Czy uważa Pan, że warsztaty dziennikarskie lub wszelkiego rodzaju staże w profesjonalnych redakcjach są potrzebne? Co mogą one nauczyć? Co z definicji powinny ze sobą nieść?*

GS: Warsztaty i staże są istotną częścią kształcenia dziennikarza. Mogą wiele nauczyć pod warunkiem, że są prowadzone rzeczywiście w formie warsztatów, a nie wykładów. Różnica jest znaczna, bo wiedzę w tym zawodzie można przekazać właściwie jedynie przez praktykę.

Warsztaty to kontakt z doświadczonymi dziennikarzami, praca z żywym tekstem i rzeczywistymi problemami - podobnymi do tych, z jakimi spotykamy się w codziennej pracy. Takie spotkania mogą być pomocne dla wszystkich, którzy zaczynają karierę w mediach.

BB: *Jaką radę dałby pan młodym osobom, chcącym pracować w tym zawodzie?*

GS: Najważniejsze to zamiłowanie tej pracy - bez tego człowiek wypala się po kilku miesiącach, ucieka z redakcji i już nie wraca. Kolejna sprawa to odwaga w codziennym działaniu, optymizm w kontaktach z ludźmi oraz umiarkowany entuzjazm. To ważne, aby kontrolować swoje emocje. Odwaga i opanowanie w kontakcie z rozmówcą to już połowa sukcesu. Ta druga połowa to stworzenie dobrego tekstu.

BB: *Dziękuję serdecznie za rozmowę*

Farma życia

Plany stają się rzeczywistością

Minęło ponad pół roku, odkąd wolontariusze - studenci Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie włączyli się w pomoc w pozyskiwaniu funduszy na realizację budowy Farmy Życia - ośrodka pobytu stałego, terapii i rehabilitacji dla osób z autyzmem.



Teren budowy „Farmy życia”

Przez ten czas, od lipca 2004 zaszły duże zmiany, ponieważ - dzięki zasileniu środków zebranych przez 5 lat działalności Fundacji we wpłaty z tytułu 1% podatku od osób fizycznych oraz dofinansowanie Zarządu Województwa Małopolskiego funduszami pochodzącymi z PFRONu i z Kontraktu Wojewódzkiego - możliwe stało się rozpoczęcie pierwszego etapu budowy Farmy Życia.

Rozległy, pięknie położony teren 7 hektarów w Więckowicach (gmina Zabierzów) został ogrodzony i w ciągu kilku miesięcy powstał budynek, w którym znajdują się będą 3 samodzielne mieszkania dla 5 pierwszych mieszkańców Farmy oraz pracownia poligraficzno-biurowa, ogrodnicza,

przetwórstwa owo-cowo-warzywnego, salka rehabilitacyjna, punkt opieki medycznej, kąpiel pralniczo-maglowy. Na poddaszu powstaną dodatkowe pomieszczenia administracyjno-biurowe oraz mieszkanie służbowe. Zająć w budynku

korzystać będzie w sumie 25 osób niepełnosprawnych z autyzmem i pokrewnymi zaburzeniami z Krakowa i okolic.

Aby stało się to możliwe, Fundacja musi jak najszybciej wykończyć i wyposażyć budynek.

Liczymy, że uda się to dzięki pomocy osób, które zechcą przekazać na ten cel 1% swojego podatku dochodowego. Dlatego apelujemy do wszystkich, którym nie jest obojętny los osób z autyzmem i które przekonały się, że potrafimy urzeczywistnić naszą wizję, aby nie pozostały obojętne i nie przekazywały całego podatku do skarbu państwa. Choć 1% to tak niewiele, może zdziałać naprawdę wiele...

Zwracamy się do Państwa z prośbą

o przekazanie 1% podatku na rzecz: Fundacja Wspólnota Nadziei ul. Krakusów 1A/43, 30-092 Kraków nr konta: 35 1600 1013 0002 0011 6204 9001 tytułem: 1% należnego podatku zgodnie z art. 27d updf

Uwaga: prawa do przekazania 1% podatku niestety nie mają osoby, które wybrały opodatkowanie podatkiem liniowym.

Już dzisiaj serdecznie dziękujemy za zainteresowanie i pomoc.

Agnieszka Dąbek-Malczyk Fundacja Wspólnota Nadziei organizacja pożytku publicznego nr KRS 0000115868

Kraków, luty 2005

JAK?

Oblicz podatek za 2004 rok. Odlicz 1% od tego podatku. Wpisz tę informację do odp. rubryki w formularzu PIT (przy odliczaniu 1% z podatku, w formularzu PIT wpisz kwotę pomniejszoną, pomijając grosze). Wpłać obliczoną kwotę 1% na konto Fundacji Wspólnota Nadziei. Zachowaj pokwitowanie wpłaty. Wyślij formularz PIT i czekaj na zwrot nadpłaconych funduszy!

„Clown Reaktywacja” ... i licytacja

Impreza studencka pod takim hasłem rozpocznie się w czwartek 17 marca o godz. 20:00 w krakowskim klubie studenckim „Zaczek” przy al. 3 Maja 5.

Jest to reaktywacja, bo to już druga edycja organizowanej przez Oddział Krakowski Polskiego Stowarzyszenia Studentów i Absolwentów Psychologii (PSSiAP), Imprezy Charytatywnej na rzecz Fundacji „Dr Clown”. W zeszłym roku Impreza cieszyła się ogromnym zainteresowaniem!

Gwoździem programu będzie „Licytacja Studentów”, podczas której każdy będzie miał niepowtarzalną okazję nabyć chłopaka lub dziewczynę na wieczór ;-) Oprócz tego, w planie, jest również występ iluzjonisty i zaproszonego specjalnie na tą okazję kabaretu oraz oczywiście dużo dobrej zabawy przy muzyce.

Nie zabraknie też clownowych akcentów - czerwonych nosów, stoiska z gadżetami oraz obecności samych wolontariuszy z Fundacji - ludzie ci ucharakteryzowani i przebrani za clowny, już trzeci rok z rzędu zajmują się w Krakowie terapią dzieci poprzez śmiech. Odwiedzają małych pacjentów na terenie Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego oraz w Szpitalu im. Św. Ludwika, zabawiając, rozśmieszając i odwracając uwagę dzieciaków od cierpienia, toteż właśnie dlatego oddział krakowski PSSiAP postanowił zorganizować imprezę, z której całkowity dochód przekażemy na rzecz Fundacji!

Zapraszamy! 17.03.2005, godz. 20:00, „Zaczek”.

Wstęp: 6 zł (nos gratis ;) Cały dochód z Imprezy przekazany zostanie Fundacji.

Kraków i nie tylko

„Szczęśliwy kogo widok tych wdzięków zachwyca, z których słynie Krzeszowic pyszna okolica”

F. Wężyk 1809 r.

Krzeszowice są „stolicą” gminy i urokliwym miasteczkiem położonym na Wyżynie Krakowskiej mniej więcej w połowie drogi między Krakowem a Katowicami. Niewielkie (samo miasto liczy niewiele ponad 10 tys. mieszkańców), stanowi ważny i atrakcyjny ośrodek turystyczny - krajoznawczy. Mimo, iż ponoć „pępek świata nazywa się Kraków”, miasto Wandy i Kraka powinno się strzec niepozornych i młodszych Krzeszowic, które są m.in.: dawną siedzibą rodu Potockich, uzdrowiskiem, świetną bazą wypadową dla turystyki pieszej i typowym małym polskim miasteczkiem, gdzie nadal co poniedziałek odbywa się prawdziwy, prawie wiejski targ z kurami i krowami...

„Wędrówki z duszą na ramieniu”

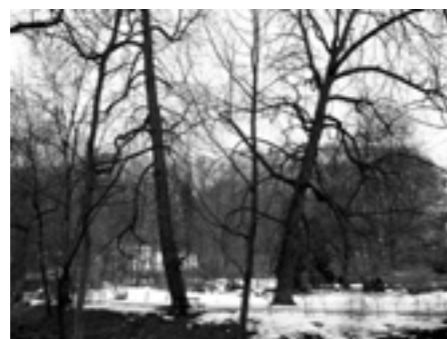
Krzeszowice i okolice mogą poszczycić się wieloma zabytkami, ale to nie one stanowią ich główny atut. Otóż niewielu wie, że to właśnie tu znajdują się miejsca magiczne, a nawet piekielne, owiane legendami, o których mieszkańcy opowiadają sobie wieczorami dziwne historie. Gmina ma naprawdę bogatą historię, a liczne pamiątki minionych wieków czekają na odkrycie ich przez turystów. Zatem nie zwlekajmy, czas zacząć „wędrówkę z duszą na ramieniu”...

„(...) smukły miłorząb/pilnuje wejścia/ do niedużego raju,/ który opuściliśmy ze spuszczone głową”

Największą ozdobą Krzeszowic



jest zespół pałacowy wraz z ogromnym parkiem krajobrazowym. Park został założony w roku 1849 i w odległej przeszłości nosił znamiona ogrodu angielskiego. Dziś, pozostawiony sam sobie, posiada wiele posępnego powabu i przypomina żyjącym, że „wszystko, co w czasie stać miało, czas kruszy i zwiewa”. Rośnie w tam mnóstwo egzotycznych drzew włącznie z ogromnym miłorzębem japońskim. Uroku nadają mu również dwie sadzawki znajdujące się wzdłuż tras spacerowych, wyłożonych stuletnią kostką brukową. Przez jedną z nich biegnie „chiński mostek”, zwany obecnie mostkiem zakochanych, a na środku dru-



giej znajdują się romantyczna, filigranowa wysepka.

Serce parku stanowi zespół pałacowy zbudowany w latach 1850-1857. Jego pierwotne plany wykonał na zlecenie Zofii Potockiej, Franciszek Maria Lancia, o którym „rdzenni krzeszowiczanie” tamtych czasów zwykli byli mawiać: „Signor Lanci/ Dobrze tańczy/ Ładnie rysuje/ Ale źle buduje!”. Na szczęście „Signor Lanci” nie musiał nadzorować prac budowniczych i pałac prezentuje się majestatem i elegancją.

Historia pałacu nie odbiega zbyt od innych historii tego typu budynków, aż do momentu II wojny światowej, kiedy to Hans Frank wybrał go sobie za swoją letnią rezydencję. Od tamtego czasu pałac stopnio-



wo podupadał i obecnie stoi opustoszały i otoczony metalową siatką. Szczególnie mroczne wrażenie sprawia w nocy - ciemna plama kryjąca w sobie wiele tajemnic, na tle gwiazdzonego nieba. Ponoć bywają śmiałkowie, którzy łamią prawo i wchodzą do niego przez kanały ciągnące się pod parkiem, ale żaden z nich nie chce opowiedzieć, co widział w środku...

Przyjemne z pożytecznym

Krzeszowice znane są również jako uzdrowisko, dzięki swym źródłom wody siarczanej - wapniowo - magnezowej. Woda ta działa leczniczo na schorzenia narządu ruchu i z tych właściwości od wieków korzystają mieszkańcy okolic. Jednak dopiero w 1779 roku August Czartoryski „wyczuł business nose” i zbudował pierwsze łazienki. Po jego śmierci córka - Izabela Lubomirska rozbudowała kompleks i wpadła na wręcz genialny pomysł, by leczenia połączyć z rozrywką. Idea ta okazała się tak skuteczna, że do Krzeszowic ściągali tłumnie goście



z Krakowa, którzy nie tylko odbywali tu rehabilitację, ale także spotkania towarzyskie. Uzdrowisko pręźnie się rozwijało aż do wybuchu II wojny światowej. Zniszczenia wojenne spowodowały je go zamknięcie. Dopiero w roku 1964 staraniem kopalni w Trzebini otwarto je na nowo.

„To siedlisko odwieczne wstawionej rodziny”

„Gród, którego tu widzisz smutne obaliny,

Wieże wzbite ku niebu, okazałe progi,

Osiadły dziś puszczyki, i zarosły głogi; A rodak sławnych gmachów oglądając szczęty, Depce gruzy Tenczyna, ciężkim smutkiem zdjęty.”

Zamek w Tenczynie ocalał jako jeden z niewielu z licznych pożóg, jakie przetoczyły się przez Polskę. Zbudowany w roku 1319 przez Nawoja z Przegini, herbu Topór, kasztelana krakowskiego, od wieków zdobi okolice Krakowa. Niestety, mijający czas odcisnął na nim piętno i jest dziś ruiną. Jednak w latach świetności, sprawiał monumentalne wrażenie. Zdawał się wyrastać wprost ze skalistego wzgórza, rozcinając linię lasu. Dziś, widać jeszcze szczątki wież i murów porośniętych drzewami, które świadczą o tym, że był to wielki i wspaniały zamek. Ponad trzy wieki dostarczało to miejsce krajowi mężów wsławionych inteligencją, męstwem w boju i zdrowym rozsądkiem. Ostatni potomek rodu - Kazimierz Tenczyński, młodziwiec energiczny, w wiośnie życia, zginął na polowaniu rozszarpany przez dziką. Zamek Tenczyn, mający mocne mury stanowił groźną twierdzę w przeszłych czasach. W roku 1655 długo i bezskutecznie oblegali go Szwedzi; dopiero po układach, obłożeni dobrowolnie się poddali. Dowódca Szwedów, Königsmarkt złamał warunki traktatu, wszedł do zamku i dokonał straszliwej rzezi, zabijając nawet bezbronne kobiety i dzieci. Nie uszły mu jednak te morderstwa bezkarnie, gdyż wkrótce potem, uciekając przed ścigającymi go Polakami, na przeprawie przez Wisłę, pod Kwidzynie utonął. Od



tego czasu zamek Tenczyn zrujnowany, zaczął pustoszeć, a przypadkowy pożar dokończył dzieła zniszczenia.

Dewotki, braciszki i bale wszystkich świętych

Niezwykle interesującym miejscem znajdującym się w pobliżu Krzeszowic jest klasztor karmelitów bosych w Czernej. Jego historia obrosła wieloma mitami, ale jeden z nich spisany przez Hugo Kołłątaja jest chyba najbardziej barwny. Otóż w 1597 roku zmarł mąż Agnieszki Tęczyńskiej Firlejowej, pani na zamku Tęczy. Kobieta podana na dewotyzm oświadczyła, że skłoniła ją do regularnych i hojnych datków, obiecując zbawienie wieczne. Zakonnicy chcąc zwiększyć swą wiarygodność, urządzili dla Pani Firlejowej bale, podczas których objawiali jej się jakoby święci (byli to przebrani nowicjusze). W trakcie jednej z takich zabaw, zjawił się nagle kwestarz - karmelita bosy w stroju św. Piotra. Zdemaskował on jezuitów, a z wdzięczności za to Firlejowa



ufundowała dla karmelitów klasztor w Czernej.

Prawda historyczna wygląda nieco inaczej, ale niezwykła legenda świetnie współgra z barokowym eremem, który aż do 1805 r. przeznaczony był wyłącznie, dla pustelników. Dziś, otwarty dla turystów - cieszy oko piękną bramą wjazdową z portalem w 1640 roku, studnią klasztorną z gontowym strzelistym dachem i pięknymi detalami z czarnego, okolicznego marmuru.

„Anielski”, czy „diabelski most”?

Dawniej dojazd do klasztoru umożliwiał most kamienny, zbudowany w Dolinie Eliaszkówki w latach 1671-1691. Miał 120 metrów długości i 5 szerokości, wspierał się na 11 arkadach, z których najwyższa liczyła 18 metrów. Po obu stronach ozdobiony był figurami świętych. W ówczesnej Europie przedstawiał jedyne tego rodzaju dzieło architektoniczne.

Karmelici nazywali go „anielskim”, wieśniacy zaś „diabelskim” mostem lub „diabelskim grzbietem”, bo ponoć raz w roku odbywał się tu zjazd mocy nieczystych, którym przewodził sam Lucyfer. Biada grzesznikowi, jeśli się tam zapuścił, bo diabeł złapie go, polecą nad Czarny Staw w pobliskim Tenczynku i utopi bez litości.

Gmina krzeszowicka kryje w sobie jeszcze wiele tajemniczych i nieodkrytych miejsc, o których nie udało mi się już niestety napisać. Sądzę, że każdy prawdziwy i szanujący się „krakowski poszukiwacz przygód” nie może nie poszczycić się znajomością tej ziemi. Tym bardziej, iż za niedługo skończy się zima i wreszcie będzie można wyciągnąć z ukrycia zakurzone rowery. Wtedy wystarczy tylko przejechać te 20 km, by dotrzeć do krainy, gdzie czekają ruiny zamku sławetnego rodu Tęczyńskich, źródło miłości, cmentarz powstańców w lesie i wiele, wiele innych niesamowitych miejsc...

Barbara Ryba
fot. Łukasz Tkaczyk

Studencka przygoda - z rowerem dookoła świata

5-10 luty 2004

Singapur-Auckland-Rotorua

No i dotarliśmy do kraju naszych marzeń. Kiedy wsiadaliśmy do samolotu, znaleźliśmy jedynie adres pola namiotowego, na którym mieliśmy się zatrzymać pierwszą noc. Byliśmy przygotowani na kolejną przygodę. Bardzo się ucieszyliśmy, gdy okazało się, że z lotniska bez większych problemów można wyjechać na rowerach. Pierwszy raz spotkaliśmy się ze specjalnymi miejscami do składania rowerów na lotnisku. Takie proste a tyle radości. Mieliśmy już wszystko spakowane w sakwy, więc po jakiejś godzinie byliśmy gotowi do drogi. No i ruszyliśmy!!! Pierwsze kilometry na rowerze! Radość wielka. Pomimo dużego zmęczenia lotem pedałowaliśmy ostro. Po kilkunastu kilometrach dotarliśmy do pola namiotowego i tam spędziliśmy pierwszą noc. Następnego dnia wczesna pobudka i znów w drogę. Chcieliśmy jak najszybciej wyruszyć z Auckland, bo choć miasto podobno bardzo ładne i wiele w nim do zobaczenia, to wiedzieliśmy, że jeszcze tu wrócimy przy okazji lotu do Australii i na Fiji. Uznaliśmy, że na zwiedzanie będzie jeszcze czas (Ada i Kuba mamy nadzieję, że nam w tym pomogą). Ruszając w drogę mieliśmy nadzieję na spokojny pierwszy dzień. Faktycznie pierwsze kilometry zaczęły szybko „lecieć”. Powoli zaczynaliśmy się przyzwyczajać do obciążenia na rowerze, które było niemałe w końcu wyruszyliśmy na przynajmniej pięć tygodni. Jedyne co nas lekko przerażało to prognozy pogody na najbliższe dni. Dzień zakończyliśmy po 90 kilometrach,

które momentami przypominały walkę Dawida z Goliatem. Tereny piękne jednak, bardzo połaadowane i wiele wzniesień, co dało nam niezłe popalić. Cały nasz trud rekompensowały jednak widoki i niesamowita życzliwość ludzi. Pierwszą noc w drodze spędziliśmy na farmie wspaniałych młodych ludzi, którzy nawet nie chcieli słyszeć o rozkładaniu przez nas namiotu. Pierwszy raz spotkaliśmy się z taką otwartością. Później okazało się, że nie po raz ostatni. Ranek przywitał nas wspaniałą pogodą, a wiadomo że nic tak dobrze nie nastraja rowerzysty, jak dobra pogoda. Po wspaniałym śniadaniu i bardzo miłym pożegnaniu ruszyliśmy dalej. Mieliśmy zamiar pokonać jakieś 90 kilometrów i noc spędzić w miasteczku Matamata. I tak zdobywaliśmy kolejne kilometry przez cały czas to pnąc się pod górę, to z niej zjeżdżając. W połowie drogi zatrzymaliśmy się w miejscowości Te Aroha, która kiedyś była bardzo znanym uzdrowiskiem, a dziś jest spokojnym miasteczkiem, w którym znajduje się jedyny na świecie gejzer sodowy i baseny termalne. Nie mogliśmy sobie odmówić przyjemności popływania w nich. Po wspaniałym odpoczynku musieliśmy jednak ruszać dalej, ponieważ do Matamaty zostało nam jeszcze ponad 30 kilometrów. I tak pięknie położoną u podnóża gór Kaimai drogą dotarliśmy do Hobbitonu. Tak, to właśnie w okolicy Matamaty została stworzona na potrzeby filmu „Władca Pierścieni” kraina Froda i jego towarzyszy. Niestety, musieliśmy zrezygnować z jej zwiedzania. Po pierwsze wycieczka rozpoczyna się o godzinie 12.30 a kończy o 15, a to spowodowałoby stratę całego dnia, a po drugie płacenie 55 dolarów za zwiedzanie farmy, na której dziś pasą się owce, a po Hobbitonie pozostały jedynie pozbawione okien i drzwi ściany chatki, wydało nam się lekką przesadą. Następnego dnia czekała na nas jednak nagroda, ponieważ droga, którą podążaliśmy do słynnego miasta Rotorua, przypo-



minała nam Hobbiton. Co prawda nie było chatki, ale poza tym wszystko zgadzało się idealnie.

Widoki wynagradzały nam również trudy przeprawy. Kiedy już wydawało nam się, że jesteśmy całkiem blisko Rotorua, okazało się, że mamy jeszcze 17 kilometrów podjazd przed sobą. Nieźle się namęczyliśmy, zanim sobie daliśmy radę. Zjazd z góry nad brzeg przepięknego jeziora wszystko nam jednak zrekompensował. Samo miasto Rotorua stało się słynne na świecie ze względu na gejzery, gorące źródła i bulgocące błota, które można w nim oglądać niemal na każdym kroku. Dzięki pięknemu położeniu nad brzegiem jeziora i wielu atrakcjom, w najbliższej okolicy miasta stało się turystyczną stolicą Wyspy Północnej. Zatrzymaliśmy się na jeden dzień w tej przedziwnej krainie. Zwiedziliśmy Whakarawera Thermal Reserw, w którym mogliśmy podziwiać wspaniały pokaz w wykonaniu ośmioosobowego zespołu maoryskiego, widzieliśmy największy i najbardziej spektakularny gejzer w Nowej Zelandii Pohutu, i mogliśmy cieszyć oczy widokami, które można podobno zobaczyć tylko w tym miejscu na świecie. Wszystkie te niezwykle zjawiska geotermalne są spowodowane małą grubością skorupy ziemskiej na tym terenie, dzięki czemu nigdzie na świecie nie ma tak wielu gejzerów na tak małym obszarze. Po jednym dniu odpoczynku spędzonym na ciągłym zwiedzaniu, oglądaniu przeróżnych cudów i wygrzewaniu się w basenach termalnych, ruszyliśmy dalej w stronę jeziora Taupo największego w Nowej Zelandii.



Internetowe strony WWW zaczynają przechodzić na bardziej dorosły tryb życia. Coraz mniej przypominają zapomniany raj, gdzie wszystko jest za darmo i dla każdego. Powoli wkracza do niego kapitalizm, który nas otacza. Niesie to za sobą plusy, i minusy. Jakość usług się polepsza, ale niestety, zawartość naszego portfela może szybko stopnieć.

www.prv.pl

To prawdziwa gratka dla osób, które interesują się wtrynami internetowymi od strony ich tworzenia. Jest to obszerny serwis, udostępniający bardzo dużą ilość usług pomagających w kreowaniu własnych witrzyn. Niektóre z tych dodatków są niestety płatne, jednak nadal darmowa oferta jest bardzo interesująca. Z pewnością najciekawszą opcją jest założenie darmowej domeny. Dzięki temu adres naszej strony porządnie się skróci i będzie bardziej czytelny. Jego brzmienie to „nazwa.prv.pl”. Oprócz tego w prosty sposób możemy zaimplementować sobie możliwość komentowania przez internautów nowości, artykułów i tego, co tylko wpadnie nam do głowy. Taka możliwość ostatnio stała się bardzo modna, a samemu nie jest łatwo coś takiego stworzyć, czemu więc nie skorzystać z gotowego? Jeśli chcemy mieć własną księgę gości, chat czy sondę, także nic nie stoi na przeszkodzie. Wszystko to jest dostępne w tym serwisie - darmowe, i proste w instalacji. Bez problemu możemy nawet nieskomplikowaną stronę zmienić w interesującą i, przede wszystkim, interaktywną witrzynę. Z oferty płatnej warto

wspomnieć o aliasach pocztowych, działających na podobnej zasadzie, co zakładanie domen w tym serwisie. Ogólnie serwis daje dużo możliwości dla każdego, kto tworzy strony. Obojętne, czy jest to strona domowa, ciekawa strona informacyjna, czy tematyczna. Zachęcam do korzystania z tych możliwości, które daje nam prv.pl, bo jako jeden z niewielu



www.prv.pl

serwisów udostępnia je nam za darmo.

www.hallan.pl

Kto powiedział, że bazarzy nie ma już wśród nas? Strona, którą chcę tu zaprezentować to dzieło grupy dumnie nazywającej się „Wzgórzem Hallan”. Chociaż może to dziwnie brzmieć, z pewnością ma to jakiś sens. Dlaczego warto wspomnieć o tych ludziach? Ponieważ próbują oni połączyć wysiłki

polskich miłośników fantastyki, tworząc równorzędnie ze stroną obszernie forum. Jak widać, był to bardzo dobry pomysł, bo choć wszystko tam dopiero się rozwija, dyskusje nie „zasypiają” ani na chwilę. Cóż tam znajdziemy? Są tam lekkie rozmowy o ciekawych filmach czy książkach, ale są też poważne i nieznanie nigdzie indziej dzieła bywalców. To wszystko, doprawione nowościami ze świata i interesującymi wspólnymi opowiadaniem, sprawia bardzo dobre wrażenie. Jak już wspomniałem na samym początku, celem tej witrzyny ma być publikowanie opowiadań i dzielenie się doświadczeniami związanymi z pisaniem. Może to robić każdy, kto tam zagości, nic dziwnego więc, że na forum pojawiają się lepsze i gorsze teksty. Każdy jednak musi od czegoś zacząć, prawda? Oprócz samych informacji, warte wspomnienia jest też wykonanie graficzne. Strona zrobiona została bardzo ładnie i z wyczuciem, trzeba przyznać, że ustępuje jej większość witrzyn o podobnej tematyce. Polecam ją szczególnie tym, którzy interesują się szeroko pojętą fantastyką i grami RPG (Role Play Game). To właśnie tam można znaleźć miłośników tych zagadnień. Dużym plusem jest także fakt, że większość z bywalców owego forum jest z Krakowa.

Jacek „DnameIN” Marszałik



www.hallan.pl

Cyfrowe przetwarzanie sygnałów

Dziś napiszę kilka słów o małych rozzuchwalonych diabełkach, które siedzą w odtwarzaczach MP3, komórkach i innych urządzeniach. O tych, którzy grając w pokera elektronami męczą bity danych tak, by to, co dociera do naszych uszu, było przyjemną muzyką, ciekawą informacją, bądź kolorowym obrazem. Na tym nie koniec ich możliwości. Dziś o czymś poważnym całkowicie niepoważnie...

Małutkie pudełeczko leży na stole, na wyświetlaczu skaczą jakieś małe literki, a cienki kabelek idzie do słuchawek w Twoich uszach. Słyszysz muzykę, którą dziś rano wgrałeś z komputera w postaci plików mp3. Ale czy kiedykolwiek przyszło Ci do głowy pytanie, jak to działa?

Może warto się tym zainteresować. Ktoś w końcu poświęcił czas i swoją pracę, żeby tą magię cyfrowej technologii w tym małym pudełeczku zakląć i zmusić do pracy. A ta magia jest niczym innym jak programem, uruchomionym na małym, lecz potężnym procesorze.

Ten procesor to DSP – Digital Signal Processor. Przeciętne urządzenie stosowane dziś w najpopularniejszych urządzeniach, takich jak telefon komórkowy czy odtwarzacz mp3, ma moc obliczeniową komputera osobistego z 1989 roku. A te, które trafiają do odtwarzaczy DVD są bliższe zdolnościami obliczeniowymi do tych z 1992 czy nawet 1995 roku. Wszystko po to, by cyfrowy sygnał poddany mocnej kompresji podczas specjalizowanej obróbki, móc w czasie rzeczywistym odtwarzać dla naszej przyjemności.

Jednak magia DSP nie kończy się na jego zdolności obliczeniowej. Mała kostka ma konstrukcję całkowicie odmienną niż ceramiczne klocki, które są procesorami naszych pecetów. Konstruuje się je tak, by jak najmniejsze rozmiary i jak najmniejszy pobór energii dawał jak największe możliwości. Pakuje się w niego pamięć, która pozwala wykonywać programy bez stosowania szybkiej pamięci dodatkowej, co w przypadku peceta absolutnie nie jest możliwe.

Najbardziej wyjątkowym aspektem większości DSP jest posiadanie wejścia i wyjścia danych, gdzie z jednej strony procesor przyjmuje dane w jednej postaci, a z drugiej wypycha je w innej. Procesory w naszych komputerach, najpierw coś muszą z pamięci odczytać, następnie przetworzyć,

by na końcu zapisać. Mały psotnik DSP przetwarza w locie i dzięki tym zdolnościom może być wkładany do małych urządzeń. Oczywiście to tak wygląda w dużym uproszczeniu.

Ponieważ telefony i odtwarzacze mp3 to towar masowy, DSP produkuje się z masowością porównywalną do innych układów scalonych ze średniej półki cenowej. Istotna jest szybkość i łatwość tworzenia ich oprogramowania, by łatwo nadążyć za trendami technologicznymi. Tu odkryję kolejną tajemnicę DSP – oprogramowanie do odtwarzacza mp3 może sobie samemu napisać każdy, kto tylko ma pojęcie, czym jest programowanie.

Zabawę z DSP można zacząć już za 150 dolarów, ponieważ tyle kosztuje najtańszy zestaw ewaluacyjny – płyta z procesorem, pamięcią, interfejsem do komputera oraz środowisko dla programisty. Zapewniam, że napisanie własnego programu do odtwarzania mp3 lub nawet stworzenie tą drogą cyfrowego dyktafonu, to naprawdę może być świetna zabawa. Możemy sami ładować swoje efekty specjalne i próbować inne tricki. Książeczka na ten temat, która się ukazała w języku angielskim, nosi zabawny tytuł „DSP dla opornych”¹.

Cudowne możliwości współczesnych DSP kryją się w sposobie, w jaki realizowane jest wykonywanie programów dla nich napisanych. Wielokrotna współbieżność jednostki odpowiedzialnej za wszystkie obliczenia, pozwala mu wykonywać zadania WinAmp'a znacznie sprawniej, szybciej i dokładniej, przy zdecydowanie mniejszym zużyciu energii elektrycznej.

Karty dźwiękowe do komputerów sprawiające, że te wyjątkowe gry, którym często się oddajemy z pasją, mają tak rewelacyjne efekty dźwiękowe, również mają na pokładzie procesory DSP. Działają



jako wsparcie głównego procesora, ponieważ dużo lepiej radzą sobie z zadaniami, do których zostają zaprzęgnięte. Dzięki temu można zupełnie fantazyjne efekty realizować prawie natychmiast we wnętrzu komputera, bez zatrudniania specjalistycznego studia dźwiękowego. Można wydobyć z naszych głośników realistyczne odgłosy eksplozji, wystrzałów i ryków silników.

Podobne role DSP spełniają w odtwarzaczach DVD, czy dekodernach cyfrowej telewizji, tym razem dokonując z ogromną szybkością przeliczeń i konwersji danych, które stają się obrazem widocznym na ekranie telewizora.

Wszystko, co napisałem powyżej to wiedza w pigułce na temat DSP. Warto wiedzieć i być świadomym, czemu możemy zawdzięczać takie możliwości. Może w niedalekiej przyszłości, chcąc stworzyć coś nowego lub pracując w firmie z branży nowoczesnych technologii, będziemy wiedzieć, co znaczy DSP i do czego może być używany. Żyjemy w czasach, gdzie świadomość techniczna jest bardzo istotna, niezależnie od zainteresowań, stanowiska czy kierunku studiów.

Mam nadzieję, że dziś, choć odrobinę wam przybliżyłem fakt istnienia DSP i ich rolę w codziennie stosowanej technice.

Manveru

multis multum

Idea transakcji leasingowych

Leasing daje możliwości dysponowania aktywami, bez potrzeby ich zakupu. To powoduje, iż staje się on najlepszym wyborem dla firm, które przekonały się, że banki nie zawsze skłonne są udzielać im pożyczek po korzystnej cenie.

Nazwa „leasing” pochodzi od angielskiego słowa „lease” oznaczającego dzierżawę lub najem. Leasing jest transakcją handlową realizowaną przez zawarcie umowy skonstruowanej dla potrzeb takiej właśnie transakcji. W polskim systemie prawnym nie występuje ustawowa, wyczerpująca regulacja umowy leasingowej. Z tego powodu określa się ją jako tzw. umowę nienazwaną. Obecny stan prawny pozwala zawierać tego typu umowy na podstawie artykułu 353 pkt. 1 Kodeksu Cywilnego, traktujący o swobodzie działalności gospodarczej. Zgodnie z nią strony zawierające umowę leasingową mogą ułożyć stosunek prawny w dowolny sposób, lecz pod warunkiem, że nie będzie on sprzeczny z obowiązującymi przepisami prawa, zasadami współżycia społecznego i z właściwością samego stosunku.

Istota leasingu

Leasing jest produktem finansowym przy wykorzystaniu, którego klient (korzystający) użytkuje wybrany przez siebie środek trwały (przedmiot leasingu), nabyty dla jego potrzeb przez firmę leasingową (finansującą) finansującego zamian za płacone finansującemu opłaty leasingowe. Leasing możemy, więc zdefiniować jako szczególną formę finansowania, na mocy, której strona umowy zwana leasingodawcą przekazuje drugiej stronie, czyli leasingobiorcy gotowe dobra inwestycyjne. Leasingobiorca otrzymuje prawo użytkowania przedmiotu leasingu, czyli używania rzeczy i pobierania z niej pożytków. Właścicielem przedmiotu leasingu pozostaje leasingodawca. Umowa zawierana jest na czas ściśle określony, natomiast zapłata wyrażona jest w formie pieniężnej.

Różne odmiany leasingu

W Polsce najczęściej zawierane są dwa rodzaje umów leasingu tj. operacyjny i finansowy. W praktyce różnica pomiędzy obydwoimi polega na tym, że leasing operacyjny to taki, przy którym wszystkie płatności mogą być wpisane w koszty działalności operacyjnej, natomiast leasing finansowy to ten, przy którym kosztami są jedynie koszty finansowania kredytu. Zaliczenie przedmiotu do składników majątku leasingobiorcy klasyfikuje umowę jako leasing finansowy, natomiast w przypadku, gdy przedmiot leasingu

zaliczony jest do majątku leasingodawcy, wówczas jest to leasing operacyjny. Oprócz tych dwóch form leasingu występują jeszcze leasing bezpośredni, który obejmuje te umowy, w których to producent danego urządzenia jest leasingodawcą, a więc oddaje wytworzone przez siebie środki produkcji do korzystania w zamian za zapłatę czynszu; leasing pośredni, którego główną cechą jest to, że uczestniczą w nim, co najmniej 3 podmioty. Pomiędzy producentem a użytkownikiem pojawia się pośrednik, w postaci firmy leasingowej. Wśród różnych klasyfikacji leasingu wyróżnić można jeszcze leasing tendencyjny, zwrotny, lombardowy, norweski, refling itd.

Zalety leasingu

Leasing to coraz bardziej popularna forma finansowania inwestycji. Z roku na rok ilość i wartość leasingowanego sprzętu jest coraz większa. Z leasingu korzystają obecnie zarówno firmy z sektora MSP, jak i duże korporacje. Wszystko to, a więc rozwój i coraz większa popularność leasingu spowodowana jest zaletami, które posiada właśnie ten produkt finansowy. Do jego zalet zaliczyć możemy przede wszystkim:

- elastyczność finansowania inwestycji, czyli możliwość dopasowania opłat leasingowych do sytuacji leasingobiorcy i założeń danego projektu inwestycyjnego,
- możliwość obniżenia wysokości zobowiązań podatkowych,
- poprawa płynności finansowej,
- zabezpieczenie płatności – tytuł własności, jaki ma leasingodawca do danego przedmiotu stanowi element zabezpieczenia umowy leasingu,
- unikanie finansowania podatku VAT – podatek VAT od zakupu przedmiotu jest finansowany przez leasingodawcę,
- dostęp do nowoczesnej technologii – leasing umożliwia szybką ekspansję rozwojową,
- bezpieczeństwo handlowe
- możliwość dostosowania finansowania,
- prostsze i szybsze procedury.

Leasing, kredyt bankowy czy gotówka?

Możliwość oceny, która z tych trzech form jest bardziej opłacalna zależy od okoliczności dotyczących konkretnego przypadku. Mogą to być np. kondycja finansowa firmy, wartość przedmiotu, w który zamierza się inwestować lub też okres, przez który ma być użytkowany dany przedmiot.

Decydując się na zakup przedmiotu z a gotówkę, przedsiębiorca musi mieć środki pieniężne na to dobro w chwili zakupu w całości. Nie zawsze taki zakup jest korzystny, głównie ze względu na długi okres czasu. Dotyczy to przede wszystkim sytuacji, gdy dana rzecz szybko ulega dezaktualizacji i traci swa wartość, stając się nieprzydatną do realizacji zamierzonych celów.

Biorąc pod uwagę leasing sytuacja bardzo się różni. Nabywając daną rzecz w leasing, nie musimy mieć kwoty pieniężnej odpowiadającej w całości równowartości przedmiotu, gdyż z reguły rata leasingowa nie przekracza 10-20% wartości przedmiotu leasingu. Okres użytkowania określonego dobra również jest korzystniejszy. Po zakończeniu leasingu przedsiębiorca może sam zdecydować, czy skorzystać z możliwości zakupu leasingowanego dobra, czy też zrezygnować.

Jeśli zaś chodzi o kredyt bankowy to jest on z pewnością mniej atrakcyjny dla przedsiębiorcy. Jest tak, ponieważ otrzymanie go wiąże się z wieloma formalnościami i dodatkowymi opłatami w postaci odsetek od zaciągniętego kredytu, co prowadzi do zwiększenia kosztów pozyskania danego dobra. Analizując te 3 formy finansowania inwestycji na najbardziej korzystną wygląda leasing. Jest to spowodowane przede wszystkim korzyściami, które mogą czerpać potencjalni nabywcy dóbr drogą leasingu. Postanowi główny motyw ich wyboru.

Trendy rozwoju polskiej gospodarki powodują, że grupa przedsiębiorców, dla których leasing stanowi często jedyną możliwość pozyskania środków niezbędnych do prowadzenia działalności gospodarczej wciąż wzrasta. Jak będzie wyglądał rozwój branży leasingowej pokaże nam przyszłość, lecz to jak się potoczą losy zależą będzie jedynie od rozwoju polskiej gospodarki, zwiększenia wzrostu inwestycji oraz stabilnej sytuacji prawno-podatkowej.

Barbara Szulkowska

(Footnotes)

¹ eXpressDSP™ for Dummies®, Steve Blonstein, Maher Katorgi, Wiley Publishing, Inc.

Obligacje – czy warto w nie inwestować?

Posiadając trochę oszczędności stajemy przed dylematem, w co warto zainwestować. Rynek finansowy oferuje nam wiele możliwości ulokowania swoich pieniędzy. To jednak, w co zainwestujemy, zależy od naszego podejścia do ryzyka oraz od wielkości posiadanego wkładu. Chciałbym pokrótce przybliżyć jeden z instrumentów, umożliwiający pomnożenie naszego kapitału.

Nie wnikając w zbyt naukową terminologię, można powiedzieć, iż obligacje są formą oprocentowanej pożyczki pieniężnej zaciągniętej przez Skarb Państwa u osób zakupujących ten instrument. Mechanizm jest więc prosty i wynika ze skumulowanych przez państwo deficytów z lat ubiegłych oraz z potrzeby finansowania celów budżetowych. Obligacje są jednym z najbezpieczniejszych instrumentów finansowych, gdyż Skarb Państwa gwarantuje całym swoim majątkiem wypłatę zainwestowanych pieniędzy wraz z należnymi odsetkami. Innym ważnym czynnikiem bezpieczeństwa jest to, że obligacje nie mają postaci materialnej. Fakt nabycia obligacji zostaje odnotowany w systemie komputerowym, a inwestor otrzymuje wydrukowane potwierdzenie zakupu, bądź na życzenie, imienne świadectwo depozytowe. Zdematerializowany więc charakter obligacji eliminuje ryzyko ich zgubienia, sfalszowania bądź kradzieży.

Obligacje można podzielić na dwie zasadnicze grupy: oszczędnościowe oraz rynkowe. Główna różnica pomiędzy nimi polega na ich dostępności dla różnych podmiotów oraz na możliwości obrotu nimi na Giełdzie Papierów Wartościowych. Z punktu widzenia opłacalności lokowania środków w ten instrument istotniejszy wydaje się jednak podział obligacji ze względu na czas zamrożenia kapitału oraz na rodzaj oprocentowania. Oprocentowanie oferowane przez Skarb Państwa może być zarówno stałe jak i zmienne (zwykle i indeksowane). Także forma obligacji wystę-

puje w dość urozmaiconej gamie. Do dyspozycji podmiotów są obligacje zarówno dwuletnie, jak i nawet dziesięcioletnie.

Wybór obligacji nie jest jednak rzeczą prostą. Inwestując w obligacje trzyletnie odsetki wypłacane nam są co pół roku, dzięki czemu mamy regularny dostęp do pomnożonych środków. W przypadku obligacji czteroletnich i pięcioletnich odsetki wypłacane są w rocznych odstępach. Natomiast w przypadku dwuletnich i dziesięcioletnich instrumentów skarbowych odsetki otrzymamy dopiero po wykupie obligacji. Decydując się więc na odpowiedni rodzaj inwestycji musimy dokładnie przemyśleć ile chcemy zaoszczędzić i na jak długo jesteśmy w stanie zamrozić kapitał. Stosunek do ryzyka odgrywa w tym wyborze także istotną rolę. Możemy bowiem zainwestować w dwu i pięcioletnie obligacje, o oprocentowaniu stałym, które przyniosą nam oczekiwany zysk, łatwy do policzenia przed inwestycją. Zysk z pozostałych obligacji nie jest już taki łatwy do policzenia, jednak przy dobrych tendencjach rynkowych może okazać się nawet bardziej interesujący od tego z obligacji o oprocentowaniu stałym.

Obligacjami oszczędnościowymi są obligacje dwuletnie, czteroletnie i dziesięcioletnie. Mogą być one oferowane wyłącznie osobom fizycznym oraz mogą być przedmiotem obrotu na rynku wtórnym nieregulowanym (na podstawie umowy sprzedaży lub darowizny). Jak już wspominałem nie są natomiast

notowane na Giełdzie Papierów Wartościowych. Są emitowane co miesiąc i sprzedawane zawsze po cenie równej wartości nominalnej (100 zł). Obligacje trzyletnie i pięcioletnie są rynkowe, czyli dostępne dla podmiotów będących osobami fizycznymi oraz dla osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, z wyłączeniem podmiotów finansowych, spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Najważniejszą cechą tych obligacji jest możliwość obrotu nimi na Giełdzie Papierów Wartościowych - za pośrednictwem biur maklerskich dla posiadaczy rachunków papierów wartościowych lub możliwość sprzedaży bezpośrednio z rachunku rejestrowego dla tych, którzy nie posiadają rachunku inwestycyjnego. Ponadto mogą być przedmiotem obrotu na rynku wtórnym nieregulowanym na podstawie umów sprzedaży lub darowizny. Obligacje rynkowe są sprzedawane w trzymiesięcznych emisjach - zawsze po dziennej cenie sprzedaży odpowiadającej cenie emisyjnej powiększonej o wartość odsetek przypadających na dany dzień sprzedaży.

Ważną cechą obligacji jest ich łatwość zakupu. Można je nabyć w 981 wyznaczonych oddziałach PKO Banku Polskiego oraz 35 Punktach Obsługi Klientów Bankowego Domu Maklerskiego PKO BP. Ponadto istnieje możliwość zakupu za pośrednictwem internetu, jak i telefonu. Obligacje są instrumentami płynnymi, co oznacza, iż można wycofać się z inwestycji przed terminem ich wykupu.

Instrumenty skarbowe są więc ciekawą formą alokacji posiadanych zasobów pieniężnych. Gwarantują zysk na odpowiednim poziomie, zapewniając przy tym bezpieczeństwo ulokowanych wkładów. Między wieloma innymi instrumentami finansowymi plasują się na pozycji, która może zainteresować zarówno mniej, jak i bardziej wymagających inwestorów. Zyski co prawda nie zwalają z nóg, ale mogą być ciekawym dodatkiem np. dla składek emerytalnych. Są jak najbardziej konkurencyjne dla lokat bankowych, gdyż oferują niekiedy oprocentowanie wyższe o punkt procentowy. Dla początkujących inwestorów jest to doskonała możliwość ulokowania nadwyżek finansowych, które w przyszłości można zainwestować chociażby na giełdzie.

Piotr Olszewski
multis multum

Inwestować - Tylko jak?

Stale inwestujemy w coś np. w Siebie, naukę, książki, pamiętki, w dom, w dzieci... Czy się to opłaci? Czasem warto poczekać na efekty. To „czasem” nie zawsze jest definiowalne. Co zrobić by zarobić? Ogólnie istnieje wiele form pozyskiwania funduszy. Wystarczy trochę popytać, pogłównkować, pokombinować, przemyśleć to, czy tamto, jeszcze tylko parę przeliczeń, a efekt będzie widoczny.

Podstawowym sposobem powiększania kapitału jest inwestowanie. Zdaniem J. Hirschleifera: „Inwestycja jest w istocie bieżącym wyrzeczeniem się dla przyszłych korzyści. Ale teraźniejszość jest względnie dobrze znana, natomiast przyszłość to tajemnica. Przeto inwestycja jest wyrzeczeniem się pewnego dla niepewnych korzyści”.

Wyróżnia się dwa podstawowe rodzaje inwestycji. Pierwszy, to inwestycje rzeczowe polegające na kupnie i powiększeniu majątku rzeczowego obejmującego maszyny, urządzenia, linie technologiczne, fabryki, przedsiębiorstwa, patenty, licencje, produkty itp. Drugi rodzaj to inwestycje finansowe. Są nimi kupno dewiz, papierów wartościowych, polisy ubezpieczeniowej oraz oszczędzanie na rachunkach bankowych.*

Wiele instytucji kusi reklamami, by powierzyć im swoje pieniądze, w zamian otrzymamy prowizję. Masz odłożone pieniądze na „czarną godzinę”? Nie trać czasu zainwestuj.

Akcje, obligacje, lokaty bankowe, ROR – wszystko jest w zasięgu naszej ręki.

Gotówka w domu	41%
Konto a vista w banku	41%
Lokata bankowa	29%
Książeczka oszczędnościowa	14%
Indywidualna polisa ub. na życie	5%
Waluty w domu	5%
Fundusze powiernicze	3%
Nieruchomości, dzieła sztuki, kosztowności	3%
Obligacje skarbowe	2%
Akcje	1%

A jak to wygląda w rzeczywistości?

A czy student może sam w coś zainwestować? Kim On jest? Czy są wśród nas przedsiębiorczy studenci, którzy swą przyszłość kształtują tak, by mogli w niej zaistnieć?

W dużej mierze inwestujemy w siebie.

W naukę, we własną przyszłość... .

Żeby inwestować, trzeba posiadać jakieś już nagromadzone fundusze. Jedni ciężko pracują by przetrwać każdy miesiąc, odkładając każdy grosz na „czarną godzinę”, inni zupełnie nie martwią się niczym. Jednak zdecydowana większość młodych ludzi, chciałaby żyć spokojnie, w zgodzie ze swoimi moraliami, zainwestowałiby w siebie i w to, co kiedyś nastąpi.

Tak na dużą skalę - ostatnimi czasy, dość głośno było o dopłatach i ulgach dla studentów, którzy otworzą własną działalność. Można i tak, jeśli zostało to dokładnie przemyślane, ale można też spróbować małymi krokami dojść do celu.

Zaciągnięcie kredytu studenckiego ma jeden główny cel. Powinien pozwolić studentowi utrzymać się na studiach, oczywiście w kwestii finansowej. Jeśli chcemy dokonać takiej transakcji, wymagania i warunki umowy przekazuje nam bank.

Zupełnie przypadkiem poznałam kiedyś młodego człowieka, który wykorzystał tę sytuację i możliwości, jakie daje mu nasze państwo. Zupełnie nie musiał brać takiego kredytu, mógł się utrzymać samodzielnie, ale miał całkowicie inny cel. Mając wysoką średnią, ocenia, iż ma duże szanse na pewne zwolnienia finansowe, stąd suma kredytu zmniejszy się. Automatycznie wpłacając ratę kredytu na rachunek bankowy, rosną odsetki od kapitału włożonego. A głównym celem, na jaki chce przeznaczyć kredyt, to własne mieszkanie.

Duże grono studentów podejmuje prace, by żyć na własny rachunek. Pomimo tak dużego bezrobocia można znaleźć masę ofert pracy. Rosną wymagania pracodawców i nasze oczekiwania zarówno, co do charakteru pracy jak i wynagrodzenia za nią. Im więcej zdobędziemy doświadczenia, tym wyższe nasze kwalifikacje, tym więcej jesteśmy warte, tym wyższa płaca za podjęty trud.

Wystarczy zacząć od chociażby rozdawania ulotek, bo przecież żadna praca nie hańbi, jeśli jest płatna i daje nam, choć odrobinę satysfakcji. Grosz z tego jest niemały, a jednocześnie mamy stały kontakt z klientem.

Prace zlecone w hipermarketach – takie możliwości dają nam Pośrednictwa Pracy dla uczniów i studentów. Może jest to praca trochę męcząca, ale uczy jednocześnie cierpliwości. Młodych ludzi zatrudniają również drukarnie przy doklejananiu gratisów do prasy. Praca na akord jest motywująca, bo im więcej pracujemy tym większe wynagrodzenie.

Można pokusić się również na prace jako ankieter, tu jest stały kontakt z klientem, jako promotor czy hostessa przy różnego rodzaju promocjach.

Wymagania od strony pracodawców niemal żadne, ale zdobywamy doświadczenie, co automatycznie jest inwestycją we własną osobę.

Wolontariat - choć jest to posada bez wynagrodzenia pozwala nam zdobyć doświadczenie w pracy. Znając języki obce możemy startować nieco wyżej. Bary, restauracje stale poszukują personelu. Tutaj rotacja pracowników jest bardzo duża. Zdobywając doświadczenie inwestujemy w siebie. Znajomość języków obcych jest dziś bardzo wymagana, a jednocześnie przydatna. Inwestując w naukę języków, automatycznie inwestujemy w siebie, poszerzając własne horyzonty.

Mamy wówczas możliwość porozumiewania się z ludźmi z innych krajów. Łatwe komunikowanie się jest niejako podstawą szybkiego znalezienia pracy poza granicami kraju. A co się za tym kryje? Oczywiście większe wynagrodzenia.

Rzeczą niezwykle istotną jest to, by bezmyślnie nie marnować czasu. Każde nowozdobyte doświadczenie jest naszą inwestycją w siebie. A to działanie zawsze procentuje.

Gdzie pytać i skąd się dowiadywać? Chyba nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Trzeba mieć jasny umysł, który dokładnie oceni sytuację, oczy szeroko otwarte, uszy nastawione na odbiór informacji, a rozwiązanie zagadki nastąpi.

Pozostaje jeszcze kwestia ryzyka. Ale cóż? Życie jest jedną wielką loterią, gdzie każda nasza decyzja, nawet ta najbardziej błaha, ma ogromne znaczenie dla naszej przyszłości. Stale porywamy się na coś jeszcze nam nieznanego, więc i tu warto. A ryzyko? Zawsze jakieś trzeba podjąć.

Barbara Galimska

Wzloty, loty i upadki

Często w życiu każdego z nas można wyróżnić okresy wzlotów, lotów i upadków. Podobny schemat zdarzeń występuje również w świecie biznesu, szczególnie w tym sektorze, który w niesamowicie trafny sposób określa te trzy jakże znane nam słowa, które w przenośni będą tu występowały jako faktyczna forma działalności tychże firm.

Po przeczytaniu wstępu z pewnością zastanawiacie się o jaką formę działalności chodzi. Pewnie Was już nie zaskoczę, bo po tym jak zobaczyliście informację graficzną tego artykułu jesteście przekonani że chodzi o transport lotniczy. I faktycznie, nie pomyliliście się. Ja natomiast mam nadzieję że fakty przedstawione poniżej zaprezentują ogólnikowy zarys tego jakże wzlotowego biznesu, jak i powiększą waszą wiedzę na temat firm oferujących tanie, i jakże dziś popularne loty.

1 czerwca 2004 roku, z Warszawy do Rzymu odbył się pierwszy lot Polskiej taniej linii lotniczej Air Polonia. Plany rozwojowe były ambitne, a tym samym ryzykowne. W ubiegłym roku Air Polonia planowała przewieźć 400 tys. pasażerów, i być może sprostana by wcześniejszym planom, gdyby nie fakt pojawienia się konkurencji, i kłopotów finansowych które zmusiły firmę do złożenia wniosku o upadłość.

Często jednak bywa tak że duży pomaga małemu, i tak też było w tym przypadku, gdzie amerykańscy inwestorzy jednego z funduszy inwestycyjnych za pośrednictwem firmy Agro, włożyli pieniądze na ratowanie Air Polonii. Czyżbyśmy więc mieli do czynienia z upadkami i ponownymi wzlotami?

Wszystko wskazuje że tak właśnie jest i będzie w przyszłości. Tani przewoźnik to firmy w których prowadzenie dzia-

łalności jest dość ryzykowne. Maksymalizacja sprzedaży biletów lotniczych przez internet, niedostateczna lub wręcz zerowa ilość punktów sprzedaży, to czynniki redukcji kosztów, które i tak w pierwszych latach działalności przeznaczone są na wypożyczanie samolotów (najczęściej są to Boeingi), jak i cele marketingowe.

W początkowych fazach działalności firmy te mają spore straty, jeśli wszystko działa sprawnie w przyszłych latach pojawiają się zyski, jeśli jednak w tej maszynie podwyższonego ryzyka pojawi się uszczerbek organizacyjno – finansowy, wtedy mamy do czynienia z bankructwem – lub częściowym przejściem – jak to miało miejsce w Air Polonii.

Jak to się zaczęło?

Wszystko rozpoczęło się po wejściu Polski do UE, pierwsze wzloty jak i loty przyciągnęły klientów którzy z niedowierzaniem oglądali reklamy prezentujące loty do państw Europy zachodniej za jedyne 49 złotych. Dziś na rynku lotniczym działa kilkanaście firm z czego najbardziej popularnymi są: SKY Europe, Wizz Air, Air Polonia i latająca od lutego Centralwings, (tania linia lotnicza należąca do PLL LOT).

Głównym celem tych firm, jest przewożenie coraz to większej, ilości pasażerów, którym oferuje się zaskakująco niskie ceny. Oczywiście różnica jakości, pomiędzy LOT-em, a tanimi przewoźnikami jest widoczna, lecz czy przeciętnego Polaka będzie interesowało to czy dostanie coś do jedzenia w czasie 2 godzinowego lotu do Rzymu?, raczej nie. Głównym czynnikiem napędowym będzie tu niska cena za jaką dostaniemy się do celu, a ile to nas będzie kosztowało?

Gdzie i za ile?

Może żeby było milej wyobraźmy sobie że jesteśmy po sesji letniej, zdaliśmy wszystkie egzaminy i teraz myślimy tylko o tym żeby wyjechać do jakiegoś ciepłego kraju – niech nim będzie Italia. Wszystko jest już zapięte na ostatni guzik, jeszcze tylko kwestia dokonania wyboru z kim i za ile polecimy!

Aktualnie najtańszym przewoźnikiem jest Centralwings. Za bilet do Rzymu tam i z powrotem (wylot ustaliliśmy na czerwiec, przylot natomiast na wrzesień) zapłacimy 276,90 zł (w cenie są już wliczone opłaty dodatkowe i podatki). Drugim pod względem atrakcyjności cenowej znalazła się chyba najbardziej popularna firma SKY Europe. Z tym przewoźnikiem dostaniemy się do naszego celu za 311,75 zł. O parę złotych więcej zapłacimy firmie Wizz Air, która aktualnie startuje z katowickiego lotniska. Ostatnim na liście będzie nasz były monopolista firma PLL LOT, która zażyczy sobie grubo ponad 1000 złotych.

Wzlot, lot czy upadek?

Wyrazy te w całości stanowią pytanie, które można sobie zadać aby określić w minimalnym stopniu przyszłość tanich linii lotniczych. Na pewno nie będzie ona łatwa, dla każdej firmy działającej na rynku lotniczym który z miesiąca na miesiąc staje się coraz bardziej konkurencyjny. Dlatego też niezbędna będzie tu współpraca lub łączenie sił z innymi. Już dziś mamy przykład, którym jest rozpoczęcie współpracy w zakresie sprzedaży i marketingu pomiędzy Centralwings a niemiecką Germanwings. Jak więc będzie wyglądała przyszłość tego sektora, a w szczególności firm na nim działających, czy będą one charakteryzowały się krótkimi wzlotami, lotami i upadkami, a może tylko wzlotami i długotrwałymi lotami bez upadków i bankructw. Odpowiedź na to pytanie jest trudna, i chyba będzie musiało upłynąć trochę czasu aby na nią odpowiedzieć.

Wykonanie i opracowanie:
Bednarski Rafał

Wycena nieruchomości i rzeczoznawstwo majątkowe w Polsce po wstąpieniu do Unii Europejskiej

Rozpoczynamy prezentację prac licencjackich, napisanych przez studentów naszej uczelni. Autorem pierwszej pracy dyplomowej jest Daniel Płatek. Tematem pracy jest: Wycena nieruchomości i rzeczoznawstwo majątkowe w Polsce po wstąpieniu do Unii Europejskiej.

Definicja, cele i funkcje wyceny nieruchomości

Nieruchomości stanowią niezbędny czynnik ludzkiej egzystencji, a także ważny przedmiot stosunków prawnych wszystkich państw. Prawo w stosunku do nieruchomości stosuje zazwyczaj bardziej precyzyjnie i rygorystyczne regulacje. Z nieruchomościami nieodłącznie wiąże się określenie ich wartości. Wycena nieruchomości w wielu krajach jest zaliczana do „królewskich dyscyplin” pośród nauk ekonomicznych. Zapotrzebowanie na wycenę jest bardzo duże. Jest ona konieczna nie tylko przy transakcjach kupna-sprzedaży, ale także w wielu innych przypadkach: wycena jest niezbędna dla celów podatkowych i ubezpieczeniowych. Zdarzenia, dla których istnieje konieczność przeprowadzenia wyceny, można mnożyć.

Nieruchomościami są grunty, czyli części powierzchni ziemskiej, stanowiące odrębny przedmiot własności wraz z budynkami trwale z gruntem związanymi, będącymi częściami składowymi gruntu, podobnie jak są nimi inne urządzenia trwale z gruntem związane. Takie pojęcie nieruchomości wywodzi się z prawa rzymskiego, które przewidywało, że nieruchomość sięga bez ograniczeń, zarówno w głąb do środka ziemi jak i w przestrzeń ponad nią, odpowiada więc kształtem odwróconemu stożkowi. Współczesne regulacje europejskie odeszły od tej konstrukcji. Polski kodeks cywilny stanowi, że w granicach określonych przez społeczno-gospodarcze przeznaczenie gruntu jego własność rozciąga się w przestrzeń nad i pod jego powierzchnią, określone zostały więc przestrzenne granice takiej nieruchomości. Przepis ten należy rozpatrywać łącznie z regulacjami, dotyczącymi prawa wodnego, górniczego i lotniczego.

Wycenę nieruchomości przeprowadza się dla ściśle określonego celu. Określenie celu następuje poprzez wskazanie przeznaczenia dla jakiego operat szacunkowy został opracowany i w ja-

kim wyłącznie może być wykorzystany.

Jedną z istotnych funkcji wyceny jest rozwiązywanie konfliktu interesów. Wycena nieruchomości, jak każdego towaru, przy sprzecznych interesach kupujących i sprzedających, jest konfliktogenna. Jednym z ważniejszych warunków zapobiegania kontrowersji jest klarowność zasad i metod wyceny oraz odpowiednio wczesna identyfikacja przyczyn tych problemów

Etapy procesu wyceny

Pierwszym etapem w procedurze określania wartości nieruchomości jest dokładne określenie wycenianej nieruchomości (trzeba określić nieruchomość, która ma zostać wyceniona, należy podać dokładny adres i numer działki, zidentyfikować prawa do nieruchomości poprzez wskazanie właściciela, współwłaściciela czy też użytkownika wieczystego). W drugim etapie dokonywana jest wstępna analiza, selekcja i gromadzenie danych. Czynności dokonywane są sekwencyjnie i w określonym czasie. Najpierw osoba dokonująca wyceny podczas wizji zapoznaje się z konkretną nieruchomością i jej okolicą, następnie rozpoczyna gromadzić informacje o tej nieruchomości. Po zebraniu i przetworzeniu danych można przejść do trzeciego etapu, jakim jest dokonanie oszacowania wartości nieruchomości. Obliczenia wartości nieruchomości można dokonać przy zastosowaniu kilku metod. Uzyskane wyniki mogą się różnić, dlatego rzeczoznawca musi wybrać jedną wartość. Szacowanie nie jest zakończone do momentu, gdy przebieg procesu i wynik końcowy nie został przedstawiony zleceniodawcy w postaci operatu szacunkowego. Operat szacunkowy powinien być sporządzony zgodnie z zasadą szczególnej staranności w zakresie wskazania podstaw prawnych, dokonanych czynności, rozwiązań merytorycznych, przedstawienia toku obliczeń, wyniku końcowego, zawartych w operacie wniosków oraz ich uzasadnienia. Operat powinien być „samowystarczalny”

i powinien bronić się sam, gdyż rzeczoznawca może być nieobecny, gdy jego opracowanie jest przeglądane i wykorzystywane. Estetycznie sporządzony operat świadczy także o samym rzeczoznawcy, dlatego ważne są takie detale jak jakość papieru i oprawa.

Podejścia stosowane przy wycenie nieruchomości

Właściciel nieruchomości prywatnych sam decyduje czy korzystać z usług wykwalifikowanego rzeczoznawcy. W przypadku nieruchomości państwowych i samorządowych, korzystanie z usług rzeczoznawców jest obowiązkowe. Skarb Państwa lub gmina nie może dokonać wielu czynności cywilnoprawnych związanych z nieruchomościami bez uprzedniej ich wyceny przez rzeczoznawców majątkowych. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie szczegółowych zasad wyceny nieruchomości oraz zasad i trybu sporządzania operatu szacunkowego określanie wartości rynkowej należy poprzedzić analizą transakcji na rynku nieruchomości. W praktyce do ustalenia wartości rynkowej nieruchomości stosuje się podejście porównawcze i dochodowe, a niekiedy podejście mieszane.

Podejście porównawcze jest najczęściej stosowane i polega na określeniu wartości rynkowej wycenianej nieruchomości poprzez porównanie jej z cenami transakcyjnymi innych nieruchomości. Ceny te koryguje się ze względu na cechy różniące nieruchomości podobne do nieruchomości wycenianej oraz uwzględnia się zmiany poziomu cen wskutek upływu czasu. Podejście porównawcze stosuje się, jeżeli są znane ceny i cechy nieruchomości podobnych do nieruchomości wycenianej. Badany przez rzeczoznawcę rynek powinien być w miarę jednorodny pod względem cech fizycznych (np. zbliżone powierzchnie gruntów, budynków, ich zużycie), stanu prawnego nieruchomości i cech użytkowych, i ekonomicznych - po-



dobny sposób użytkowania, renoma.

Podjęcie dochodowe stosuje się je przy wycenie nieruchomości przynoszących lub mogących przynosić dochód. Oznacza to, że nieruchomości jest warta tyle, ile przewidywalny, możliwy do osiągnięcia z niej dochód. Dochód to wszelkie wpływy zarówno w formie pieniężnej, jak i w naturze, jakie dana jednostka otrzymuje w pewnym okresie. Aby więc określić, ile są dzisiaj warte przyszłe dochody, musimy je odpowiednio pomniejszyć ze względu na czynnik czasu, czyli zdyskontować. Dyskontowanie to przeliczenie przyszłej wartości na wartość obecną, przeprowadzone w dniu dyskontowania.

Podjęcie kosztowe polega na określeniu wartości nieruchomości przy założeniu, że wartość ta odpowiada kosztom jej odtworzenia, pomniejszonym o wartość zużycia nieruchomości. Przy podjęciu tym określa się oddzielnie koszt nabycia gruntu i koszt odtworzenia jego części składowych. Za wartość gruntu przyjmuje się koszty, jakie należało by ponieść na zakup gruntu o takich samych cechach, czyli wartość gruntu najczęściej ustala się w podjęciu porównawczym. Natomiast wartość części składowych równa się kosztom ich odtworzenia, pomniejszoną o wartość zużycia tych części. Podjęcie to jest zalecane do wyceny nieruchomości, na które nie ma popytu na rynku. W warunkach polskich ma ono zastosowanie do ustalania odszkodowań za straty, wynikające z klęsk żywiołowych.

System zdobywania uprawnień zawodowych

Postępowanie kwalifikacyjne, mające na celu dopuszczenie do wykonywania zawodu rzeczoznawcy majątkowego, odbywa się przed Państwową Komisją Kwalifikacyjną. Warunkiem uzyskania uprawnień rzeczoznawcy majątkowego jest zdobycie kwalifikacji, które muszą zostać odpowiednio udokumentowane. Obecnie umożliwiają to specjalistyczne kursy w formie studiów podyplomowych. Osoby, które ukończyły studia na kierunkach, które pokrywają się z wymogami programowymi niezbędnymi do uzyskania uprawnień zawodowych, są zwolnione z obowiązku studiów podyplomowych.

Uprawnienia zawodowe w zakresie szacowania nieruchomości nadaje się osobie która: posiada pełną zdolność do czynności prawnych, nie była karana za przestępstwa przeciwko mieniu, dokumentom, za przestępstwa gospodarcze, za fałszowanie pieniędzy, papierów wartościowych, znaków urzędowych, za przestępstwa skarbowe oraz za inne przestępstwa, mające znaczenie ze względu na wykonywany zawód, posiada wyższe wykształcenie prawnicze, ekonomiczne lub techniczne, ukończyła studia podyplomowe w zakresie wyceny nieruchomości, odbyła praktykę zawodową w zakresie wyceny nieruchomości, a także przeszła z wynikiem pozytywnym postępowanie kwalifikacyjne, w tym złożyła egzamin dający uprawnienia w zakresie szacowania nieruchomości.

Rzeczoznawcy powinni przestrzegać Kodeksu Etyki Zawodowej, który obliguje ich nie tylko do działania zgodnego z prawem, ale i etyką. Dziesięć przykazań według, których powinien postępować rzeczoznawca majątkowy, przedstawiono w tabeli 1.

Od rzeczoznawców majątkowych wymagana jest wszechstronna wiedza z wielu dziedzin nauki, począwszy od prawa, poprzez ekonomię, budownictwo, geodezję, matematykę, maszynoznawstwo, rolnictwo, a na leśnictwie kończąc. Od rzeczoznawców, oprócz wiedzy i umiejętności wymaga się, aby zleczone im czynności były wykonane zgodnie z zasadami etyki zawodowej. Wszystko to ma prowadzić do niekwestionowanej budowy prestiżu zawodowego rzeczoznawcy majątkowego. Rzeczoznawcy odgrywają coraz większą rolę w bezpiecznym i skutecznym obrocie nieruchomościami. Dzięki rzeczoznawcom podejmowane są także skuteczne decyzje inwestycyjne. Od ich fachowości zależy także wiele dziedzin życia. Kończąc, można stwierdzić, że wycena to nie tylko matematyka, ale również sztuka.

Daniel Płatek

Praca licencjacka
napisana pod kierunkiem
prof. dr hab. Stanisława Wydymusa
dr Pawła Kawy

Tabela 1. Dekalog rzeczoznawcy majątkowego

1. Działaj rzetelnie ze świadomością, że obowiązuje Cię zasada bezstronności i poszanowania prawa.
2. Postępuj uczciwie wobec klienta, aby mógł w pełni polegać na tym co robisz, przestrzegaj jego prawa do poufności
3. Działaj otwarcie i przejrzysto, wykonując powierzone Ci zadanie w sposób czytelny i zrozumiały.
4. Bądź odpowiedzialny za powierzone Ci przez klienta zadanie, nie obiecuj więcej niż możesz i powinienes wykonać
5. Bądź świadomy swoich umiejętności – nie podejmuj się zadań wykraczających poza Twoje kompetencje i możliwości.
6. Bądź zawsze obiektywny – udzielaj uczciwych i niezależnych porad.
7. Wykonuj czynności zawodowe według najlepszej wiedzy i woli, z należytą dokładnością i starannością.
8. Dbaj o godność zawodu zarówno w działalności zawodowej, jak i w życiu prywatnym
9. Miej odwagę reagować na negatywne zjawiska, szczególnie jeżeli przypuszczasz, że inny rzeczoznawca nie przestrzega zasad etyki zawodowej
10. Bądź świadom wartości swojej pracy, nie proponuj wynagrodzenia niegodnego Twojego dzieła.

źródło: opracowanie własne na podstawie Kodeksu Etyki Zawodowej Rzeczoznawców Majątkowych, Rada Krajowa Polskiej Federacji Stowarzyszeń Rzeczoznawców Majątkowych, Warszawa 2004.

Kobiety i ich święto

Chyba nie ma człowieka, który nie wiedziałby, że to właśnie 8 marca kobiety mają swoje święto. Skąd wzięła się ta data i czy aby na pewno jest to komunistyczna uroczystość?

Dzień Kobiet przez wiele lat obchodzony był z wielką pompą. Kobiety czczono niemalże jak boginie i choć trwało to zaledwie jeden dzień w roku, było bardzo miłym gestem ze strony panów. Czy dziś jest tak samo? Chyba każdy jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie i nikogo nie zdziwi fakt, że większość będzie uważać, iż tak nie jest. Teraz niektórzy mężczyźni próbując się wyłgać od wręczenia symbolicznego kwiatka, tłumaczą, że jest to święto wymyślone przez komunistów. Nic bardziej mylnego!

W Ameryce już od 1908 r.

Święto, w sposób specjalny dedykowane kobietom, było obchodzone już w starożytnym Rzymie. Jednak jego współczesna geneza jest ściśle związana z walką kobiet o równouprawnienie oraz lepsze warunki pracy i życia. Zaczęła się ona w XIX w, w związku z uprzemysłowieniem i pracą zawodową kobiet. Początek sięga 1857 r., kiedy to kobiety zatrudnione w nowojorskiej przędzalni bawełny zorganizowały strajk. Domagały się krótszego dnia pracy oraz takiego samego wynagrodzenia, jakie otrzymywali mężczyźni. W Stanach Zjednoczonych, kraju najczystszej kapitalizmu, Dzień Kobiet po raz pierwszy obchodzony był 20 lutego 1908 r. Miały wtedy miejsce wielkie demonstracje na rzecz politycznych i ekonomicznych praw kobiet, a przede wszystkim na rzecz przyznania im prawa do udziału w wyborach. Tak, więc Amerykanki zaczęły świętować już przed pierwszą wojną światową.

W Europie 3 lata później

W dniach 26 – 28 sierpnia 1910 r. w Kopenhadze odbywał się II Międzynarodowy Kongres Kobiet – Socjalistek. Tam amerykańskie delegatki wyszły z propozycją ustanowienia dnia kobiet świętem o charakterze międzynarodowym. Był to postulat dość

w owym czasie kontrowersyjny. Idea międzynarodowej solidarności wyzyskiwanej klasy robotniczej była w ruchu socjalistycznym czymś bezdyskusyjnym. Jednak pomysł by kobiety realizowały się politycznie, nie cieszył się wówczas powszechnym poparciem. Całe przedsięwzięcie nie doszłoby do skutku, gdyby nie Klara Zetkin. To dzięki niej, wpływowej niemieckiej socjalistce, zgłoszony postulat został przyjęty jednogłośnie.

Dzień Kobiet w Polsce

W Polsce święto kobiet zostało zauważone dopiero po II wojnie, pasowało do socjalistycznej propagandy. W zakładach pracy były życzenia i prezenty - rajstopy, mydełko albo kawa i obowiązkowo samotny tulipan. Zdarzało się również otrzymać ściereczkę lub ręcznik... (miły przejaw troski i wdzięczności ze strony pracodawcy). Szczodry upominek każda z pań musiała obowiązkowo pokwitować.

Niebanalny prezent

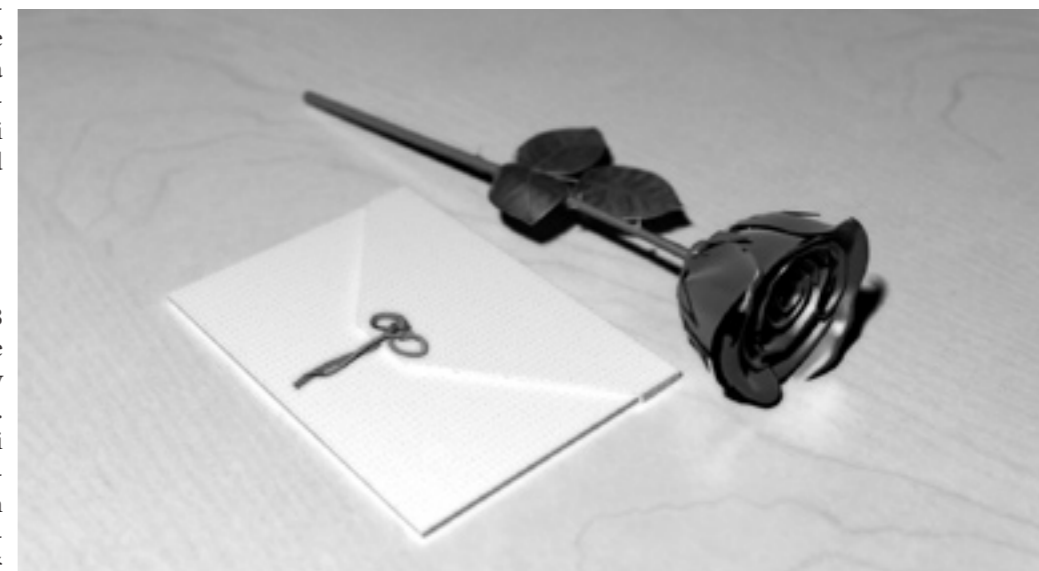
Gazety w żartobliwym tonie pouczały panów „jak być powinno”. Czasem podsuwały pomysł na jakiś niebanalny prezent - jak życzenia z okładki „Przekroju” (1971): „W dniu Święta Kobiet życzenia pomyślności miłym klientkom składa

Centrala Tekstylno-Odzieżowa z Łodzi w imieniu własnym i wszystkich społeczności sklepów odzieżowych, tekstylnych i galanterijnych. Pragniemy zarazem przypomnieć panom, że prócz kwiatka każdą Ewę ucieszy także prezent tekstylny”.

Zanikająca tradycja

Jednak z czasem ogromny szum wokół tego święta zaczął cichnąć. Centralne obchody zniknęły już w 1993 roku, kiedy definitywnie zniósł je... kobieta - premier Hanna Suchocka. Dziś 8 marca świętują najchętniej przedszkolaki, przygotowując dla swoich wychowawczyń i mam – piękne laurki. Owszem, w czasopiśmie można spotkać propozycje prezentów na tę okazję, a na ulicach panów z kwiatami w rękach, ale nie dzieje się to na tak dużą skalę, jak kiedyś. Może to i dobrze...? Przecież kobieta jest kobietą przez cały rok a nie tylko 8 marca, więc wypadałoby, aby traktowana była w szczególny sposób nie tylko raz na dwanaście miesięcy. Poza tym chyba bardziej cieszy prezent dany spontanicznie, niż (jak to czasem bywa) podarowany z obowiązku, bo wypada. Tak więc wszystkie miłe czytelniczki chciałabym życzyć wam i sobie również, aby Dzień Kobiet trwał nie jeden lecz 365 dni, a tulipany pojawiały się nie tylko od święta..

Izabela Szewczyk



HISTORIA

Przeszłości zmienić nie możemy (Cycero)

Na południu Polski istnieje miasto jakich pełno w kraju - ludzie pracują, uczą się, zakładają rodziny. Jednak każdy z mieszkańców Oświęcimia zdaje sobie sprawę z tego, co działo się w tym miejscu sześćdziesiąt lat temu. Jest to rodzaj rysy na świadomości tych ludzi, którzy sprawiają, że miasto nadal tętni życiem, choć w pamięci ogółu zapisało się jako pomnik ku czci ofiar zbrodni hitlerowskich.

Oświęcim to miasto wyjątkowe

Niegdyś księstwo oświęcimskie i ważny szlak komunikacyjny. Przykład miasta tolerancji i współpracy mieszkańców różnych narodowości. Zwany w XIX wieku Oświęcimską Jerozolimą ze względu na panujące tu wówczas relacje. Kiedy 8 października 1939 roku został wcielony do III Rzeszy Niemieckiej stracił swoje dobre imię. Od tamtej pory kojarzony jest nieustannie ze zbrodniami, które nie zostały popełnione przez Polaków, choć na ziemi polskiej. Jednak musimy pamiętać, że Oświęcim i Auschwitz to nie to samo.

W Auschwitzu nie było miejsca dla Polaków, ani, tym bardziej Żydów. Większość mieszkańców wysiedlono, innym groziły represje i śmierć. Miasto i okolice zajmowali niemieccy osadnicy. Nie było Oświęcimia, tylko Auschwitz - sztuczna rzeczywistość stworzona przez Rzeszę. Miejsce nierealne, wręcz absurdalne, bo tragedia, jaka tam się wydarzyła nie mieści się w granicach ludzkiej wyobraźni. A jednak jak najbardziej rzeczywiste, gdyż ginęli tam ludzie z krwi i kości tym wszystkim należy stale pamiętać i przypominać, aby podobna historia nigdy nie miała miejsca.

Pro memoria

Temat obozów koncentracyjnych nadal należy do kontrowersyjnych. Nic dziwnego, gdyż nie jest momentem

w historii ludzkości, który okrył się chwałą. Jest to też temat, pomimo upływu czasu, bolesny dla rodzin ofiar i dla tych, którzy obozowe piekło przeżyli. Życie tych osób to świadectwo historyczne, potwierdzenie przykrych faktów, które naprawdę miały miejsce. Wszyscy, ponieważ jest to sprawa ogólnoswiatowa, zgadzają się, że nie można o tym zapominać, ponieważ szacunek do historii i kultywowanie pamięci zbiorowej są w dzisiejszych czasach wartością bardzo ważną w życiu społecznym. Pomimo bolesnych prawd, jakie niesie ze sobą ten przekaz trzeba mieć jego świadomość, a wraz z tym trzeba wsiąść odpowiedzialność za to, co stanie się z nim w przyszłości.

Sygnal lokomotywy

Ten znak symbolizujący pierwszy transport więźniów do obozu rozpoczął obchody 60. rocznicy wyzwolenia Auschwitz - Birkenau i miasta Oświęcimia, co miało miejsce 27 stycznia tego roku. Uroczystość uświetniła obecność przedstawicieli 44 krajów, w tym prezydentów: Izraela, Francji, Niemiec i Rosji. Jednak przede wszystkim był to dzień byłych więźniów - tych, którzy zostali uwolnieni i tych, którzy już stamtąd nie powrócili. Odbyły się liczne przemówienia, modlitwy i zapewnienia, w których padały słowa:

„Nigdy więcej!”, „Trzeba pamiętać”, „Chęć przebaczenia”, „Miłość do bliźnich”. Mijmy nadzieję, że to nie tylko słowa, jakie wypowiada się zwykle na tego rodzaju uroczystościach, ale szczerą troską o przyszłość, nie tylko Europy, ale i całego świata. Powoli zostaje też obalany mit „polskich obozów”, jaki panuje w większości krajów europejskich i nie tylko. Dzień przed



Główna brama obozu w Auschwitz

uroczystością Parlament Europejski przyjął rezolucję, w której mowa o obozach wybudowanych przez NAZISTOWSKIE NIEMCY. Jest to nam, Polakom bardzo potrzebne, ponieważ prawda historyczna jest często przekształcana. Nowojorski dziennik „New York Times” pisze w swej korespondencji z Krakowa, że dla Polski uroczystości rocznicowe w Auschwitz - Birkenau to uznawanie współnictwa w zbrodni, co oczywiście nie jest prawdą.

Z pokolenia na pokolenie

Jak wypowiadają się przedstawiciele władz państwowych, nasze pokolenie wie niekiedy więcej na temat obozów koncentracyjnych, niż niektórzy z parlamentarzystów. Jest to pewnie spowodowane faktem, że żyjemy w innej rzeczywistości politycznej. Mamy nieograniczony dostęp do źródeł historycznych i nikt nie narzuca nam gotowych prawd na temat przeszłości. Istnieje coraz więcej instytucji państwowych i prywatnych, które zajmują się odszukiwaniem zatajonych, a często nawet sfałszowanych informacji na tematy historyczno - polityczne. Naszym, młodych, zadaniem jest sprawienie, aby nie popełnić błędów poprzednich pokoleń i nie dopuścić do tego rodzaju katastrof. Czy to będzie tylko puste założenie zależy tylko od nas samych, bo pomimo pięknie brzmiących haseł: „Wolność, Równość, Braterstwo” to tylko słowa z podręcznika do historii. W rzeczywistości nadal stawiamy wokół siebie mury, tworząc współczesne getta.

Ilona Klocek



KL Auschwitz. Widok na bloki obozowe

Multikino

www.multikino.pl

PREMIERY W MARCU:

4.03 Hitch
Egzorcysta: początek
Kinsey
11.03 Constantine
5 x 2
Trzeci
Siła strachu



Od 23 marca zapraszamy wszystkich wielbicieli twórczości Johna Irvinga na film "Drzwi w podłodze" na podstawie powieści "Jednoroczna wdowa"



NOCE filmowe NESCAFÉ. Co miesiąc zapraszamy na maraton filmowy

NESCAFÉ gratis

DZIENNIK POLSKI

Zostań Multikinomaniakiem, zbieraj punkty, odbieraj nagrody!



Cena biletów przez cały tydzień dla uczniów i studentów

tylko 13 zł

Kraków, ul. Dobrego Pasterza 128
Informacja i rezerwacja - tel. (012) 617 63 99

48 konkurs fotografii prasowej World Press Photo zakończony

11 lutego zakończyły się trwające od 30 stycznia obrady jury konkursu. Jak sami jurorzy przyznają, wybór nie był łatwy, gdyż nadesłano aż 69 190 zdjęć wykonanych przez 4266 fotografów ze 123 krajów. W tegorocznej edycji konkursu Zdjęciem Roku 2004 została uznana fotografia Arko Datty z Indii.

Po raz kolejny w konkursie zwyciężyło zdjęcie ukazujące ludzkie cierpienie. Na tej fotografii Hinduska oplakuje stratę członka rodziny, zabitego przez fale tsunami. Zdjęcie zostało wykonane 28 grudnia ubiegłego roku, tuż po katastrofie. Autor jest pracownikiem prasowej agencji Reutersa. Większość zgłoszonych zdjęć korespondowała bezpośrednio z wydarzeniami, o których mogliśmy czytać przez ostatni rok na pierwszych stronach gazet.

Wysoki poziom artystyczny zaprezentowali tradycyjnie autorzy zdjęć w kategoriach dotyczących sportu, sztuki, natury i tego, co dotyczy życia codziennego.

Najciekawsze zwycięskie zdjęcia w poszczególnych kategoriach to:

1 Nagroda „Sport w akcji” Bob Martin, UK, Sports Illustrated. „200 metrów stylem

dowolnym na paraolimpiadzie

1 Nagroda „Prezentacje sportu - reportaż” Daniel Silva Yoshisato, Peru, Agence France-Press. „Kobięca drużyna piłkarska Churubamba”

1 Nagroda „Problemy współczesności - reportaż” Michael Wolf, Niemcy, Laif Photos & Reportagen dla Stern Magazine. „Chiny - światowa fabryka

1 Nagroda „Życie codzienne - reportaż” Jan Grarup, Dania, Politiken/Rapho dla Geo Germany. „Słowaccy Romowie”

1 Nagroda „Natura - reportaż” Carsten Peter, Niemcy, National Geographic Magazine. „We wnętrzu tornada”

Anna Bernacka



Angle of music

Co jakiś czas kinematografia „wydaje na świat” dzieła zarezerwowane dla grona naprawdę wąskiej publiczności. Co jakiś czas pojawiają się musicale. Mieszane uczucia wzbudza niedawno wprowadzony na ekrany kin „Upiór w operze” w reżyserii Joela Schumachera, według musicalu Andrew Lloyd Webbera.

Historia opowiada o młodej chórzystce Christine Daae, która dzieciństwo i młodość spędza w gmachu opery. Tam tajemniczy głos zwany przez nią „Aniołem muzyki”, rozwija w niej talent, jakim jest śpiew. Jedynie nauczycielka baletu i opiekunka Christine zna tajemnicę postaci zwanej „Upiorem z opery”. Przed Christine staje szansa ujawnienia talentu, gdy diva Carlotta porzuca spektakl w środku próby kostiumowej. Chórzystka zachwyca publiczność i upióra, który zaczyna darzyć ją uczuciem. Ma on jednak konkurenta - wicehrabiego de Chagny, który jest przyjacielem Christine z dzieciństwa. Tu „zwykła” historia miłosna zaczyna przeplatać się z walką o wpływy i władzę, nie tylko o serce dziewczyny, ale też o operę. Wszystko to kończy się w sposób, który można nazwać i zaskakującym, i banalnym.

Idąc na ten film nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Jest to w końcu najsłynniejszy musical, który wreszcie został sfilmowany. Obawy moje dotyczyły tego, w jaki sposób zostało to zrobione, ponieważ większość filmów kostiumowych (a już na pewno musicale, jak na przykład ostatnio „Romeo i Julia” Józefowicza) jest źle, a nawet niedbale wykonywana. Moje wrażenia po seansie były mieszane i chyba nadal odczuwam pewien niedosyt.

Zastanawia mnie, dlaczego większość twórców przekształca nawet najsłynniejsze utwory „z dreszczykiem” w tkliwe romansidła. Pierwotnie „Upiór w operze” to historia mroczna, bazująca w klimacie może nie dosłownie horroru, ale thrilleru rodem z ekspresjonizmu niemieckiego. Tu, zamiast wzbudzących niepokój scenografii, widzowi serwuje się dekoracje, które w zbyt dużej ilości sprawiają wrażenie polukrowanych.

To odbija się także na grze aktorskiej, która staje się momentami sztywna i za bardzo przypominająca właśnie grę teatralną. Postacie są stworzone w sposób przyzwoity i zachowują swoje „pierwotne”



cechy. Jedynie Christie jest postacią bez ducha. Snuje się niczym kukielka z tiulu i mgły.

Muzyka to bardzo ważny element tego rodzaju filmów. W tym miejscu odegrała swoją rolę. Linia melodyczna łatwo wpada w ucho, zachowuje swój mroczny charakter, chociaż motyw „Angel of music” wydaje się mdły po wielokrotnych powtórzeniach. Wydaje mi się jednak, że niełatwe zadanie przedstawienia opery w musicalu zostało wykonane bardzo dobrze.

Jeśli miałabym się wypowiadać na temat fabuły, to spodobał mi się pomysł równoległego opowiadania dwóch wątków: tego, co działo się w operze przed pożarem i historia opery w jakiś czas po nim. Historia, która jest główną treścią filmu, i która jest wspomni-

nana przez bohaterów, jest przedstawiona w sposób barwny. Natomiast historię aukcji w gmachu opery, toczącej się wiele lat po jego zamknięciu, przedstawiono w sposób czarno-biały. Zwykle to retrospekcje są przedstawiane w dwóch kolorach. Taki zabieg podkreśla główny wątek tego filmu, nadaje mu wagi i sprawia, że opowiadana historia „ożywa” za pomocą barw. Jednocześnie nurtuje mnie pytanie, która z historii jest bardziej realna - czy czarno-biała, pozbawiona kolorów, czy barwna, ale sprawiająca wrażenie bajkowej?

Pomimo niedociągnięć, „Upiór w operze” wart jest obejrzenia, choćby dlatego, żeby zobaczyć jedną z najsłynniejszych historii przedstawionych w formie musicalu. Sfilmowanie tego utworu nie było zadaniem prostym i nie do końca zostało ono wykonane w sposób powalający na kolana. Pewnie te niedociągnięcia sprawiły, że potencjał na tytuł największego wydarzenia kulturalnego tego roku nie został wykorzystany tak, jak powinien.

Ilona Klocek

The Phantom of the Opera (Upiór w operze)
Musical/Dramat, USA, Wielka Brytania, 2004,
czas: 143 min.

Reżyseria:	Joel Schumacher
Scenariusz:	Joel Schumacher
Na podstawie książki „Upiór w operze”	Gaston Leroux
Na podstawie musicalu	Andrew Lloyd Webber
Zdjęcia	John Mathieson
Muzyka	Andrew Lloyd Webber
Scenografia	Anthony Pratt
WYSTĘPUJĄ:	
Upiór	Gerard Butler
Christine	Emmy Rossum
Raoul	Patrick Wilson
Madame Giry	Miranda Richardson
Carlotta	Minnie Driver

The Grudge – Klątwa

Jeśli dawno się nie bałeś i masz mocne nerwy wybierz się do kina, usiądź wygodnie w fotelu i czekaj, aż dopadnie Cię Klątwa, od której nie zdołasz się uwolnić.

Na ekranach naszych kin pojawił się niedawno remake japońskiego thrillera „Klątwa Ju On”. Jako ta osoba, którą pasjonują thrillery, zarówno te na papierze, jak i na ekranie, wybrałam się do kina, gdyż zapowiedzi filmu były obiecujące. Myślałam, że po filmie „Ring” trudno będzie komukolwiek stworzyć coś lepszego i bardziej przerażającego, jednak się myliłam. „The Grudge – Klątwa” Takashi Shimizu jest amerykańskim remakem trzeciego członu cyklu „Ju-On”, złożonego z czterech części i wyreżyserowanego przez Shimizu w latach 2000-2003. Są to filmy raczej bezkonkurencyjne, jak do tej pory, w dziedzinie ekranowego straszenia, odnawiają przy tym konwencje gatunku i zachowują charakter formalnego eksperymentu, który może zainteresować nie tylko miłośników horroru. Shimizu w swoich filmach łączy estetykę horroru o duchach, horroru metafizycznego z horrorem cielesnym, czyli estetyką gore. Film z pozoru, w pierwszych 5 minutach wygląda na bardzo relaksujący i typowo rodzinny, jednak tuż po upływie tych 5 minut sielanki dowiadujemy się, czemu jego tytuł brzmi właśnie „Klątwa”. Siła japońskich horrorów bierze się stąd, że filmowcy z Kraju Kwitnącej Wiśni wciąż wierzą w konwencje gatunku i traktują na poważnie motywy, które na Zachodzie postrzegane są jako zużyte, staroświeckie i naiwne. Japończycy nie mają, więc oporów przed umieszczeniem w swoich filmach klątw, duchów, trupów wyskakujących z wypełnionych mętną wodą wanien i strzyg czających na poddaszu na ciekawskich.

Film opowiada o losach studentki, która wyjechała do Japonii w ramach wymiany studenckiej. Karen, bo tak ma na imię główna bohaterka, studiuje pomoc społeczną i pracuje w ośrodku pomocy społecznej. Pewnego dnia ma zastąpić koleżankę, która bez zapowiedzi nie pojawiła się w pracy. Karen idzie, więc pod wskazany adres, do domu mieszczącego się przy zwykłej ulicy w Tokio. Dom nie wyróżnia się niczym wyjątkowym spośród innych, może tylko tym, że jest trochę zaniedbany. Rzeczywistość jest jednak inna. To jednak nie jedyna różnica. Te dom jest opętany.

Nikt o tym nie wie, oprócz mieszkającej w nim chorej kobiety. Karen jako pierwsza dowiadyuje się, dlaczego ten dom jest tak wyjątkowy. Z czasem okazuje się, że każdy, kto przekroczy próg twierdzy nie obejdzie się bez spotkania z Klątwą.

Film trzyma widza w ciągłym napięciu, gdyż już po pierwszych strasznych scenach masz ochotę wyjść z sali kinowej i nie widzieć już nigdy więcej tej postaci, co mrozi krew w żyłach i sprawia, że cały drżysz. Na miejscu zatrzymuje Cię jedynie żal z powodu zakupionych biletów. Klątwa pojawia się w najmniej spodziewanych dla widza momentach, co sprawia, że już nie wiesz, czy śmiać się, czy płakać. W filmie Shimizu wykorzystuje coś tak słodkiego i niewinnego, jak kot czy dziecko i sprawia, że za nic w świecie nie chcesz się znaleźć z nimi w jednym pokoju. Muszę przyznać, że nigdy w życiu nie spotkałam tak przerażającego kota jak ten. Reżyser poprzez takie ukazanie rzeczy tradycyjnych tworzy zaskakujący element filmu. Cała atmosfera opiera się również na prostych z pozoru, ale porażających efektach, takich jak: obrazy niespodziewanie przesuwających się cieni, dziwne dźwięki dobiegające zza ścian, odgłosy kroków. Nie stroni przy tym także od krwawych, wywołujących w odbiorze szok, zabiegów inscenizacyjnych, starannie jednak dozowanych i nieprzytłaczających filmu. Jednak główny paradoks polega na tym, że reżyser dosłownie pastwi się nad nerwami widzów, powoli rozwijając swoje przerażające przedstawienie. Nie stosuje ostrych przejść montażowych, filmuje wszystko dokładnymi kamerami i dodaje niesamowite dźwięki, co w sumie prowadzi do sparaliżowania widza. Pomimo, iż strach z jednej strony zżera nas od

środka i nie chcemy mieć już do czynienia z Klątwą, z drugiej strony czekamy jak zahipnotyzowani na pojawienie się zjawy, na otwarcie szafy ukrywającej przerażającą tajemnicę, na wyłonienie się niesamowitego kształtu z głębi korytarza. Te wszystkie sceny budzą w nas nieopisane emocje, których nie można przekazać słowami. To trzeba zobaczyć, to trzeba przeżyć.

Już dawno nie widziałam tak dobrego filmu. Szczególnie polecam go tym, którzy mają mocne nerwy, ponieważ nawet mnie trudno było w początkowych scenach wytrzymać bez zamknięcia oczu, w momencie kulminacyjnym. Dopiero z czasem nieco oswoiłam się z tą przerażającą twarzą, co pozwoliło mi na oglądanie każdej kolejnej sceny, w której była ONA. „The Grudge – Klątwa” to stylowy horror, który warto obejrzeć. Moją radą jest jednak, aby wybrać się do kina w towarzystwie kogoś bliskiego lub chociażby znajomego. To na pewno pomoże w przetrwaniu scen, które budzą tak przerażające odczucia w widzach. Smakosze horroru zaś poczują się na tym filmie jak w domu. Zauważają jak w perfekcyjny sposób z ekranu leje się na widownię potok czystej grozy. Bardzo zachęcam wszystkich do obejrzenia tego filmu, który przeniesie was na chwilę w świat sennych koszmarów z dzieciństwa, które na szczęście raczej nas nie dopadną.

Barbara Szulkowska



multis multum

Pierwszy polski thriller?

Film, książka lub sztuka, w których pełna napięcia, sensacyjna akcja nasycona jest elementami grozy, niesamowitości i okropności. Taką definicję thrillera znalazłem w jednym ze słowników języka polskiego. Autorzy nowego polskiego filmu Rh+ usilnie próbują nas przekonać, że ich dzieło jest właśnie w tej konwencji. Po wyjściu z kina odniosłem jednak całkiem odmienne wrażenie.

Nie jest przyjemną rzeczą pisać kolejny raz w negatywny sposób o polskim filmie. Idąc do kina byłem pełen nadziei, iż zobaczę coś interesującego, co choć na chwilę przykuje moją uwagę. Tytuł jak i obsada wydawały się ciekawe, a slogany reklamowe przedstawiające film jako pierwszy w polskiej kinematografii thriller, wystarczająco mnie przekonały, aby poświęcić mu chwilę czasu. Rh+ okazał się tymczasem nie thrillerem, a komedią opartą na błędach technicznych i wpadkach aktorskich, co jeszcze bardziej go pograżyło.

Ogólna idea

Rh+ to opowieść o grupie dwudziestokilkuletnich przyjaciół. Agata, Marta, Ola, Paulina i Paweł często spotykają się na imprezach, chodzą do klubów i na dyskoteki, w weekendy robią wypadki do domku na Mazurach, gdzie wspólnie nurkują. Całą paczką planują wyjazd do pracy w Szwajcarii. Agata jest dziennikarką, która od jakiegoś czasu szuka sensacyjnego tematu na artykuł. Noc przed wyjazdem na Mazury, przyjaciele spędzają czas na zabawie w klubie. Dziewczyny mają wrażenie, że ktoś je obserwuje. W tłumie zauważają przystojnego chłopaka, który przygląda się im, kiedy tańczą. Do dziewczyn dołączają dwaj cudzoziemcy, w końcu po kilku drinkach postanawiają przenieść imprezę do ich biura. Taksówkę prowadzi tajemniczy chłopak z dyskoteki – Szymon, który następnego dnia budzi się obolały w szpitalu. Przypomina sobie, że po imprezie miał odwiedzić jedną z dziewczyn do domu. Pielęgniarka pokazuje mu za-



multis multum

bandażowane, podłączone do skomplikowanej aparatury ciało jego pasażerki. Jej stan jest ciężki. W czasie transfuzji krwi dziewczyna umiera. Okazuje się, że omyłkowo podano jej nieodpowiednią grupę krwi. I tu właśnie zaczyna się główna część filmu, w której Szymon za wszelką cenę pragnie dowiedzieć się, kto i dlaczego podał jego koleżance krew o niewłaściwych parametrach.

Początek filmu jest więc nawet interesujący. Można było z niego stworzyć naprawdę ciekawą historię. Jednak jak się okazuje w następnych minutach - dobry pomysł to nie wszystko. Akcja jest bowiem raczej nużąca niż intrygująca. W wielu fragmentach filmu zostały wplątane sceny kompletnie niepasujące do jego całości. W momencie kulminacyjnym wydarzenia zostają przeniesione w czasie, w wyniku czego widz obserwuje tylko rezultaty działań głównych bohaterów, a nie ich przebieg. Całość produkcji zdominowana jest przez uciekającą, przestraszoną Anie Przybylską, a właściwie zbliżenia na jej oczy, co tylko rozśmiesza widza. Rh+ jest pozbawiony najważniejszego elementu każdego dreszczowca, a mianowicie rozwijającej się intrygi i zaskakującego zakończenia.

Film został wyreżyserowany przez Jarosława Żamojdę, znanego między innymi z „Młodych Wilków”. Trudno jest mi odgadnąć czy za wyprodukowaniem Rh+ stał brak talentu czy też środków budżetowych. Chciałbym wierzyć, że to drugie, choć po obejrzeniu poprzedniego filmu pana Żamojdy (6 dni strusia) jest to trudne. Jeżeli jednak założymy, że po prostu nasza kinematografia nie ma jeszcze wystarczającej ilości pieniędzy na produkcję thrillerów czy innych wymagających dużych nakładów finansowych kategorii filmowych, to prostą receptą jest ich nie robienie. Każdy bowiem powstały film jest wizytówką nie tylko reżysera, ale i społeczeństwa, które wstydi się i za niego, jak i za całą obsadę produkcji.



Anna Przybylska czy Katarzyna Bujakiewicz to aktorki, które zapadły w pamięć polskim widzom głównie za sprawą kreowanych przez nie postaci serialowych. Muszę przyznać, iż ich gra aktorska całkowicie zawiodła moje oczekiwania. Niektóre sceny, szczególnie w wykonaniu pani Przybylskiej, można porównać tylko do amatorskich teatryków dla dzieci. Aktorka nie tylko nie była wiarygodna, ale przede wszystkim nie potrafiła zagrać w sposób adekwatny do sceny. W wyniku czego, zamiast śledzić losy głównej bohaterki, widz śmieje się z jej mało racjonalnego zachowania.

Dobór pozostałych aktorów także okazał się jedną wielką pomyłką. Mam na myśli przede wszystkim Michała Figurskiego, kreującego, podobnie jak w wielu amerykańskich produkcjach, postać wyluzowanego cwaniaka. Jednak i ta niezbyt ambitna rola, całkowicie przerosła jego możliwości.

Film kompletnie nie sprostął wymaganiom dzisiejszego rynku. Jesteśmy bowiem zalewani thrillerami od Amerykanów i potrafimy dokonać prostych porównań. Smutne jest to, iż Rh+ przegrywa w takich porównaniach z wieloma niskobudżetowymi hollywoodzkimi produkcjami. Ogólny wniosek, jaki nasuwa mi się po obejrzeniu tego filmu jest taki, iż jeżeli nie potrafimy czegoś dobrze zrobić, to lepiej poczekać, nauczyć się, zebrać środki i dopiero brać się za robienie filmu. Jak na razie to musimy niestety „chwalić się” właśnie takim naszym pierwszym polskim thrillerem...

Piotr Olszewski

„Anioły i demony” – Dan Brown

Dan Brown przebojem wdarł się na amerykański rynek wydawniczy. Nikomu nieznanemu były wykładawca literatury angielskiej i scenopisarstwa napisał entuzjastycznie przyjęte przez krytykę i czytelników książki: „Digital Fortress” i „Deception point”. Prawdziwy przełom przyniósł mu jednak tytuł z 2003 roku

Iluminati

- „Da Vinci Code” („Kod Leonarda da Vinci”), który przez 14 tygodni utrzymywał się na 1 miejscu amerykańskich list bestsellerów. Brown został okrzyknięty najlepszym twórcą literatury sensacyjnej, w Hollywood trwają już przygotowania do ekranizacji „Kodu Leonarda da Vinci”, reżyserem ma być **Ron Howard**, wśród kandydatów do ról głównych wymieniani są **Russel Crowe** („Gladiator”, „Piękny umysł”) i **Kate Beckinsale** („Pearl Harbor”,

„Underworld”). Dan Brown bywa czasem określany jako ktoś pomiędzy **Robertem Ludlumem** i **Umberto Eco**. Z Ludluma zaczerpnął stopniowanie napięcia, budowanie wartkiej akcji, intryga jest tak zagmatwana, iż tekst czyta się z prawdziwą przyjemnością. Natomiast opisy sekretnych stowarzyszeń i łamigłówek są jakby wyjęte od włoskiego autora. W „Aniołach i demonach” poznajemy po raz pierwszy głównego bohatera „Kodu Leonarda da Vinci”, historyka **Roberta Langdona**, wykładowcę z Harvardu, eksperta od symboli religijnych. Jego zadaniem ma być zidentyfikowanie tajemniczego znaku, który został wypalony na ciele ofiary morderstwa, znanego fizyka. Zszokowany Langdon stwierdza, że jest to symbol **Iluminatów** - tajnego bractwa, nieistniejącego od 400 lat, do którego należały najznamienitsze nazwiska europejskiej nauki, z Galileuszem na czele. Iluminaci postawili sobie za cel walkę z Kościołem, który według nich stoi na przeszkodzie rozwojowi nauki. Szybko okazuje się, że bractwo nie tylko nadal istnieje, ale planuje ujawnić się

w spektakularny sposób. Celem ataku ma być Święte Miasto-Watykan, a termin przypada na odbywające się w niedługim czasie konklawe. Przy pomocy jednego zamachu zniszczony zostanie majątek Kościoła, zginą również najważniejsi przedstawiciele duchowieństwa z całego świata. Wartka akcja ani na chwilę nie pozwala na nudę. Brown w swojej książce zawarł mnóstwo ciekawych naukowych informacji, które dla czytelników będą równie atrakcyjne jak tajemnice Iluminatów. Czytelnik poznaje Watykan „od kuchni”: rytuały odprawiane podczas konklawe, historię Gwardii Szwajcarskiej, tajemne przejścia, strukturę władzy. Książka jest również znakomitym przewodnikiem po Rzymie. Na wielkie brawa zasłużył artysta **John Langdon**, który na potrzeby powieści stworzył zapierające dech w piersiach symbole Iluminatów. Po prawej stronie znajdziecie jeden z symboli, który po obroceniu o 180 stopni nadal tworzy ten sam napis! Takie symbole nazywa się ambigramami. Zachęcam gorąco do lektury.

Daniel Płatek

Poszukiwani wspólnicy do słów i obrazów

Ci, co mieszkają w pradolinie Wisły to prawdziwi szczęściarze, bo nie dość, że zajądają się świeckim i powidlami, to jeszcze słyszą „dzwony, śpiewy i szum skrzydeł aniołów”, zapewnia ksiądz Franciszek Kamecki w tekstach albumu „Pejzaż osobisty”, którym towarzyszą fotografie Małgorzaty i Jerzego Karnasiewiczów.

Obrazy z dzieciństwa ujęte prozatorsko w cztery pory roku, zamieniają się w miejsca i przestrzenie. I tak, curriculum vitae zostaje podporządkowane konkretnym miejscom na mapie i faktom tworzącym osobistą historię. Rozpoczyna się *Czas i przestrzeń*. Jest już mniej magii, a więcej ważnych życiowych decyzji. Ale na szczęście, świat przyrody pozostaje niezmienny i dostarcza powodów do szczęścia. „- **Ilekrót rano wyjdę do ogrodu, przeżywam radość stworzenia**” – wyznaje poeta.



Świecie 2004 foto M. i J. Karnasiewicz

języka codziennego, dopełniając je oryginalnymi metaforami.

- Jesienna mgła otula drzewa, wypełnia przydrożny rów, odsłania fragmenty drewnianego płotu. Droga idzie człowiek. Nie, to już nie słowo, to obraz utrwalony na czarno-białej fotografii. Na sąsiedniej - przydrożna kapliczka przybrana kwiatami. A na innej tęcza łukiem spina wiejski krajobraz, przecięty piaszczystą drogą.

Tak, to Polska, ale ta, którą możemy zobaczyć, jadąc tylko bocznymi drogami. Dopiero tutaj widać kałuże w rozjechanych przez traktor koleinach, w których odbijają się gałęzie pozbawione liści. Wierzy stojące w równych rzędach, ginące gdzieś na linii horyzontu. Są zaśniewone pola i wiosenne roztoły.

Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz i Jerzy Karnasiewicz czarno-białymi zdjęciami prowokują wręcz wyobraźnię do odczytywania prawdziwych kolorów przyrody i świata. Niektóre miejsca ich pejzażu osobistego są blisko Świecia, wystarczy pojechać na północ, szosą oznaczoną symbolem E - 83. A zastosowanie różnych technik obróbki fotografii włącznie z zamazywaniem obrazu przywołuje skojarzenia z klimatem impresjonizmu.

Ale pejzaże osobiste Franciszka Kameckiego oraz Małgorzaty i Jerzego



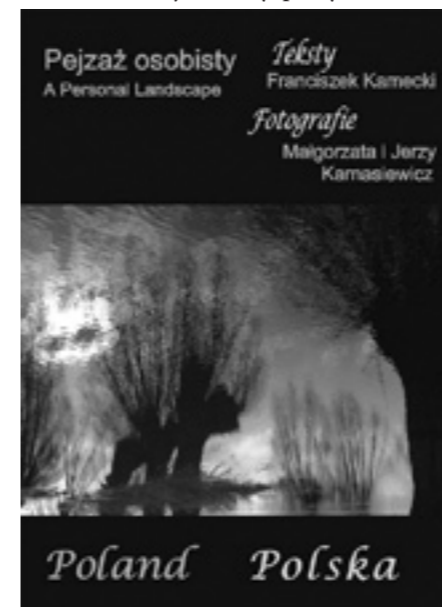
Gruczno, 2004 foto M. i J. Karnasiewicz

Karnasiewiczów odkryją tylko ci, dla których staną się płaszczyzną transformacji świata, tego innego i lepszego, a przedstawionego w ich słowach i fotografiach.

Ilona Słojewska



Świecie 2003 foto M. i J. Karnasiewicz



Okladka albumu „Pejzaż osobisty”, foto M. i J. Karnasiewicz, teksty F. Kamecki

Pejzaż osobisty	
teksty	Franciszek Kamecki
fotografie	Małgorzata i Jerzy Karnasiewicz
wydawnictwo	Novum, Kraków 2004

AP-LA
REKLAMA POLIGRAFIA

oferujemy nadruki na:

koszulkach
ubraniach
foliach
czapczkach

parasolach
płytach CD
czapczkach

drukujemy na materiałach własnych i powierzonych

32-020 Wieliczka, Byszyce 27
tel.: 505.328.436, 501.168.641
e-mail: ap-la@o2.pl, www.ap-la.prv.pl

Kamil Durczok – „Wygrać życie”

„Im więcej czasu poświęca się na myślenie, co będzie po chorobie, tym głębiej się jest przekonany, że się z tej choroby wyjdzie”.

Wiara czyni cuda

Choroba nowotworowa w Polsce dopada każdego roku 120 tysięcy osób. Książka „Wygrać życie” dowodzi, że z rakiem można wygrać. Książka ta powstała przeciwko stereotypowi, że rak oznacza pewną śmierć. Publiczne przyznanie się Kamila Durczoka do choroby sprawiło, że odczarował raka i dał nadzieję innym chorym.

Niełatwo było namówić Durczoka na zwierzenia, gdyż wielokrotnie podkreślał, że chce jak najszybciej zapomnieć o chorobie. Jednak gdy w marcu 2003 roku opowiedział o niej publicznie na wizji, do telewizyjnej redakcji zaczęły przychodzić tony życzliwych listów z wyrazami otuchy i to nie tylko od ludzi zdrowych, ale także tych, których dotknął nowotwór. Wtedy postanowił, że gdy uda mu się wygrać z chorobą, to spłaci dług wdzięczności. W jednym z wywiadów stwierdził, że „książka ta jest rodzajem usługi dla tych, którzy będą musieli zmierzyć się z rakiem. Dla tych, którzy mają kogoś chorego, ale także dla tych wszystkich, którzy chcą wiedzieć, kim jest człowiek w chorobie i jakie stany świadomości mu towarzyszą”. Bardzo trudno jest mówić o książce, która opowiada o chorobie nowotworowej, że jest fajna i ciekawa. Na pewno książka w której Kamil Durczok relacjonuje walkę jaką podjął z rakiem, pomaga zrozumieć człowieka, mierzącego się z nowotworem.

Czytając „Wygrać życie”, byłem pełen podziwu dla niego za to, że nie poddał się beznadziejności. Książka jest tak przejmująca i urzekająca, że gdy tylko się ukazała w księgarniach, w ciągu dnia przeczytałem ją trzy razy. Durczok opisując swoją walkę przywraca wiarę ludziom chorym na raka, ale także uzmysławia jak wielkim jest się szczęściarzem, kiedy jest się zdrowym. „Byłem zdrowy jak byk, w życiowej formie. Miałem idealną wagę, po raz pierwszy od 16 lat. Rano przebiegałem pięć kilometrów, potem wsiadałem na rower i jeszcze przepływałem kilometr na basenie. I tak od piątej do ósmej,



a na dziewiątą szedłem do pracy”. Telefon na trasie Katowice-Kraków całkowicie zmienił jego życie. Dowiedział się że ma raka, i to jednego z bardziej wrednych: „Jeżeli zaatakuję tkanki miękkie, to można go wyciąć, jak wejście w kość, trzeba go odrąbać”. Znany dziennikarz bardzo szybko przekonał się co to jest „chemia” – „będziemy pana zabijać na tyle wolno, żeby całkiem nie zabić”. Sam Durczok twierdzi, że z chemią to wygląda tak, że zawsze jest źle, a potem jest jeszcze gorzej. Jednak nie poddał się i podjął walkę. W chorobie nowotworowej, jak i w większości chorób bardzo ważne jest podejście do choroby, gdyż eksploatowane są nie tylko siły fizyczne, ale i psychiczne. Durczok przyjął do wiadomości, że dwie trzecie osób nowotwór pokona, ale nie przyjął do wiadomości, że się w tych dwóch trzecich znajdzie. Szczęście Durczoka polegało też na tym, że trafił na lekarzy, którzy wykryli wcześniej chorobę i dali mu nadzieję. Profesor Bogusław Maciejewski, dyrektor Centrum Onkologii w Gli-

wicach, nie mówił mu, że czeka go okropne leczenie, bo to by go tylko dodatkowo zdolało. „Kamil intuicyjnie wybrał metodę chorowania. Interesowało go tylko, czy jest dobrze, czy źle. Był zaprogramowany na zaufanie. To, że się tak stało, to też zasługa lekarzy” - wspomina jego żona Marianna. Życie uczy nas pokory, choroba zmienia cały nasz świat, ale pamiętajmy, nie można się poddawać. Szansie na wyleczenie trzeba po prostu pomóc. Życie jest piękne i warto żyć. Brzmi to prosto, ale pamiętajmy, że niektórzy podejmują morderczą walkę by wygrać życie.

Wybrane cytaty z książki „Wygrać życie”:

„Po to też jest ta książka, bo wedle statystyki nie powinniśmy rozmawiać albo powinna zostać ze mnie połowa, bo to wredny nowotwór, atakujący kości i tkanki miękkie. A ja jeżdżę na nartach...”

„W chorobie nowotworowej przyjmuje się, że wyleczenie oznacza brak nawrotów po siedmiu latach. Więc to jest warunkowe zwycięstwo”

„Przyjmuję do wiadomości, że są dwie trzecie, które nowotwór pokona, ale nie przyjmuję do wiadomości, że mogę się w tych dwóch trzecich znaleźć”

„Mam wrażenie, że ludzie aż tak boją się raka, iż wolą o nim nie wiedzieć, unikają diagnostyki, która mogłaby ocalić ich życie”

„Rak zabija. Zniechęca do chodzenia na badania, na tomografię, mammografię, on to wręcz odradza, każe zostać w domu i czekać na śmierć”

„W zasadzie tyle jest typów nowotworów, ilu jest ludzi, którzy zapadają na tę chorobę”

„Zbyt wielkie jest żniwo choroby nowotworowej w Polsce byśmy mogli pozwolić sobie na milczenie”

Daniel Płatek

Bieg po zdrowie...

Wielu z nas zima kojarzy się przede wszystkim z narciarskim szaleństwem. Prędkość, siły dośrodkowe, każdy kolejny pokonany zakręt, coraz to nowe wyzwania i doznawane skoki adrenaliny. Jednak dla tych, którzy w górach szukają zimą spokoju, zaś na długich górskich ścieżkach ciszy i zapomnienia, pojawiła się alternatywa. Narciarstwo biegowe – zwane również turystycznym – znajduje coraz więcej amatorów. Świadczyć może o tym stale rosnąca liczba tras, oraz zawodów przygotowanych z myślą o najambitniejszych.

Uniwersalność nart biegowych sprawiła, że coraz więcej osób podejmuje wyzwanie. Nic bowiem nie pozwala na utrzymanie kondycji tak jak aktywność fizyczna. Ważną zaletą biegówek jest to, że są one bardzo mało urazowym sportem, mało obciążają stawy, a zarazem podczas biegu pracują wszystkie mięśnie. Jeśli nie potrzebujemy wytyczonych i utrzymywanych tras, możemy pojechać praktycznie wszędzie. Wszystkie pasma górskie Sudetów nadają się, z racji gęstej sieci dróg leśnych, do przemierzania ich na biegówkach. Istotną jest również cena sprzętu oraz koszty związane z uprawianiem sportu. Po pierwsze nie musimy inwestować w wyciągi (a te niestety są w Polsce coraz droższe), a poza tym zza Odry trafia do nas coraz tańszy używany sprzęt. Warto więc spróbować.

Pojawia się zatem dylemat, jakie narty wybrać. Wszystko zależy od stylu jazdy, jaki wybierzemy. Na początku warto jednak spróbować sprzętu miękkiego, do kroku klasycznego. Później, jak już okaże się że umiemy dobrze jeździć, warto mieć narty klasyczne lub śladowe do jazdy terenowej i dobry sprzęt do „łyżwy”. Kolejny dylemat to łuska oraz okantowanie narty. Narta turystyczna, czasem nazywana śladową, lub cross country ma od spodu łuskę, by poprawić odbicie i ułatwić podchodzenie, a w modelach bardziej turystycznych - okantowaną krawędź. Długość tej krawędzi jest różna: od odcinka w rejonie wiązania, po 70% długości narty, aż po całkowite okantowanie. Oczywiście okantowanie narty ma wpływ na jej masę. Co do szerokości jest różnie. Występują

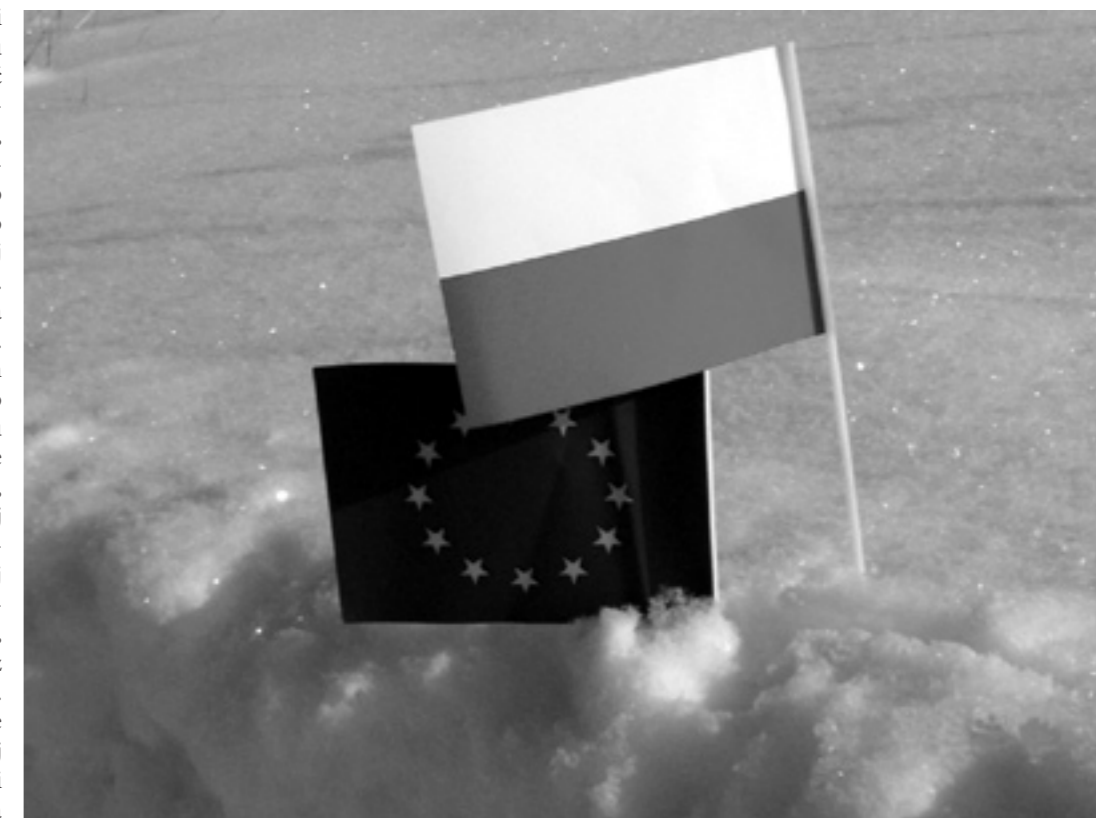
modele z kantami o szerokości niewiele powiększonej w stosunku do „klasycznej narty”, są też szerokie, bardziej dostosowane do poruszania się w nie przetartym terenie. Twardość i długość dobrać należy indywidualnie. Twardość nart dobieramy do stopnia naszego zaawansowania, zaś długość w zależności od masy.

Po wyborze nart pozostaje zakup butów oraz wiązań. Obecnie na rynku dostępne są trzy podstawowe standardy wiązań wraz z butami. Wiązań typu „kaczka” (stare, już rzadko produkowane), SNS (np. Salomon), NNN (np. Rossignol, Rottefella). Najważniejsze jednak, by buty były wygodne i ciepłe. Dla uniknięcia kontuzji warto zainwestować w buty wyższe, usztywniające kostkę.

Połowę sukcesu mamy już za sobą. Pozostaje zatem dobra motywacja,

skompletowanie stroju i w drogę. Po kilku dniach nabieramy wprawy i już wkrótce możemy startować w organizowanych biegach. Jeden z nich odbywa się na początku lutego. Organizatorami biegu papieskiego na Podhalu są Tatrzański Związek Narciarski, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego oraz samorządy Podhala. 40 kilometrowa malownicza trasa wiedzie szlakiem narciarskim z Gliczarowa do Nowego Targu, tak, jak przed laty chodził ksiądz Karol Wojtyła. Podobnie Bieg Piastów - choć to wspaniała impreza, trwa tylko trzy dni. Góry Izerskie witają turystów zawsze. Jakuszyce też czekają na turystów przez cały sezon. Tegoroczny XXIX Bieg Piastów zaprasza do Jakuszyce 4-6 marca. Dla studentów przygotowano promocje - wpisowe wynosi tylko 5 pln. Więc może warto spróbować.

Anna Bernacka



Zespoły folklorystyczne w Krakowie

„Krakowiaka czas zacząć...”

*Szumne pióra, dzwonne kosy
Krople potu, krople krwi
Krakowiaka grajcie, chłopcy!
- Polska się w sukmanie śni*

W dobie masowych imprez i pogoni za współczesnością, kultura regionalna stanowczo zanika. A przecież nie tak dawno folklor stanowił nieodłączny element życia, zarówno codziennego, jak i towarzyskiego. Dziś niewiele osób pamięta o tym, aczkolwiek istnieją instytucje utrzymujące tę pamięć. Mowa o zespołach folklorystycznych. Ich obecność w Krakowie jest zauważalna poprzez liczne występy i przedstawienia. Jednak wciąż zainteresowanie rozwojem tej części kultury jest zbyt elitarne i z pewnością zbyt małe.

W GRODZIE KRAKA

Spokojnie można stwierdzić, że kultura regionalna okolic Krakowa jest bardzo bogata. I właśnie przede wszystkim jej elementy znajdują się w ciekawych programach zespołów folklorystycznych, których, jak na nasze miasto przystało, jest wiele. Największe z nich cieszą się długą tradycją i niemałym repertuarem. Najstarszy z nich to Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiacy”. Powstał 27 marca 1951 roku i obecnie działa pod patronatem Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa. W nieco bliższej przeszłości, bo zaledwie pod koniec 2004 roku, swoje jubileusze obchodziły dwa zespoły: „Słowianki” i „Krakus”. Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego „Słowianki” świętował 45-lecie działalności artystycznej, prezentując przy tym całość programu w koncertach galowych. Również pełny dorobek, tym razem 50 lat pracy, można było podziwiać podczas czterech występów, uświetniających jubileusz Zespołu Pieśni

i Tańca AGH „Krakus”. Warto również wspomnieć o istnieniu takich zespołów, jak: Międzyszkolny Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiak” czy Zespół Pieśni i Tańca „Nowa Huta”. Wszystkie te instytucje dbają o kulturę regionalną, a także podtrzymują pamięć o obrzędach i tradycjach, które już przeminęły.

„A BOŚMY TO JACY TACY, CHŁOPCY KRAKOWIACY”

Kolorowe stroje ludowe, taniec, śpiew, piękny uśmiech... to zespół na scenie, nagradzany co chwila gromkimi brawami przez publiczność. Niewiele jednak osób wie, ile potrzeba pracy, aby osiągnąć odpowiedni poziom wykonania. Próby odbywają się przynajmniej dwa razy w tygodniu i trzeba samozaparcia, żeby przychodzić.

A warto pamiętać, iż takie zespoły opierają głównie swą działalność na studentach. Każdy sukces okupiony jest godzinami prób na sali ćwiczebnej i litrami potu, które się „wylewają” z tancerzy. Jednak mozolne powtarzanie układów i ćwiczenie kondycji fizycznej ma swój sens. Gdy zespół wychodzi na scenę otrzymuje należne wynagrodzenie za swój trud, w postaci oklasków, radości i uznania widzów.

Krakowskie zespoły folklorystyczne prezentują swoje programy zarówno w kraju, jak i zagranicą. W czasie całej działalności zwiedziły już niemal każdy kontynent, zawsze ciesząc się szczególną popularnością.

W swoim dorobku artystycznym

mają nie tylko tańce z okolic Krakowa. Repertuar każdego z zespołów bogaty jest w suitę z innych regionów Polski, wykonywane są np. suitę: rzeszowska, lubelska, żywiecka, śląska, łowicka, sądecka czy tańce góralskie. Ciekawe układy, specyficzna muzyka i oryginalne stroje ludowe to całość, która z pewnością zadowoli każdego widza.

Mimo iż dzisiaj zespoły regionalne nie cieszą się taką popularnością jak kiedyś, to nie pozostają zapomniane. Wciąż na koncerty przychodzi komplet publiczności, by podziwiać znakomite wykonanie narodowego poloneza czy krakowiaka. Warto pamiętać o istnieniu takich instytucji i wspierać ich działalność, choćby przez przyjdzie na koncert. Można również samemu spróbować sił i zgłosić się na nabór do zespołu. Jest to idealna forma spędzania wolnego czasu oraz kulturowego rozwoju poprzez taniec czy śpiew, a przy tym możliwość kształtowania własnego charakteru. Należy jednak pamiętać, iż jest to ciężka praca, aczkolwiek dająca satysfakcję. Zawsze warto choćby przyjść i zobaczyć, a także spróbować, zwłaszcza, gdy ma to związek z kształtowaniem swojej osobowości i rozwojem kulturalnym naszego miasta.

Anna Nowak

Nauka... i cała reszta

Jak się uczyć? No właśnie. To pytanie zadaje sobie bez wyjątku każdy uczeń niezależnie od poziomu nauczania. Pisma młodzieżowe prześcigają się w artykułach na ten temat. Księgarnie zalewane są potokami poradników, a programy telewizyjne zapraszają coraz to nowych specjalistów, psychologów, socjologów, nauczycieli... czy oni mogą nam pomóc?

Tego nie wiadomo. Istnieją ludzie, którzy czytają takie artykuły i oglądają programy, ale bez większego przekonania. Inni sumiennie stosują się do wszystkich zasad, a jednak nie widzą efektów. Są jednak i tacy, których życie zmieniło się o 180° za sprawą takich „pomocy naukowych”. Więc jaka jest prawda?. Wszystko zależy od poziomu nauczania, własnych umiejętności i talentów oraz, oczywiście, inteligencji osobnika. Każda z nich wiąże się zawsze z głównymi zagadnieniami: czas, stres, pamięć.

Gra skojarzeń

Coraz częściej pojawia się wątek skojarzeń. Mają ułatwić życie, sprawić, że najbardziej skomplikowane rzeczy okażą się proste i przyjemne. Metoda ta polega na tym, że najpierw czytamy konkretny fragment (nie więcej niż kilka zdań) i najważniejszym pojęciom przypisujemy przedmioty i zdarzenia z życia codziennego, z nim kojarzone. Następnie czytamy kolejny fragment i postępujemy z nim podobnie. Kiedy już skończymy czytać tekst, wszystkie skojarzenia powinny przesunąć nam się przed oczami niczym film. W książce Gundy Lang Jak być lepszym w szkole? opisano tę metodę na przykładzie:

„Władysław Łokietek zmarł w 1338 roku.”

1. „Władysław Łokietek – WŁADca = król, łokieć (WŁAD to WŁADysław)
2. Zmarł w 1338 roku. – mży, mży, cmentarz (licząc litery w tych słowach:3, 3, 8, otrzymujemy datę (1)338”

Sprawa wydaje się łatwa i dla wszystkich. Jednak co stanie się, gdy w wyniku stresu spowodowanego np. wyczekującym, pełnym dezaprobaty spojrzeniem nauczyciela i kolegów zamiast „mży, mży, cmentarz” przypomnisz sobie: „Pada deszcz na groby”? Niby skojarzenie, ale w tym wypadku chyba niezbyt owocne.

Walka ze stresem

Zacznę od tego, że stres może być różny: mobilizujący i paraliżujący. Kiedy do głosu dochodzi ten pierwszy, wszystko jest w porządku. Przykładamy się do nauki, osiągamy sukcesy, jeszcze bardziej się przykładamy, sukcesy są jeszcze większe, itd... Co jednak zrobić, gdy zamiast motoru do działania, stres to blokada? Zaczynamy się pocić, płacze nam się język, mylą pojęcia. Wtedy rodzi się problem. Dosięga nas on już w szkole, a potem, jeśli nie zaczniemy z nim walczyć, towarzyszy w całym naszym życiu, dokumentnie je rujnując. Nie tylko nie zaliczamy kolejnych sprawdzianów, ale boimy się wyznawać nasze pragnienia, uczucia, nadzieje, samych siebie czyniąc nieszczęśliwymi. Na zewnątrz wyglądamy na osoby nieopanowane, zdziwaczale, nieufne. Tu z pomocą przychodzi nam psychodolży, gdyż taki stres często przemienia się w lęk, a ten z kolei w fobię. Nie leczona fobia to zaś przyczyna wielu chorób psychicznych. Z drugiej strony zwolennicy jogi proponują dwa głębokie oddechy. Ale jak wszyscy dobrze wiemy, lepiej jest zapobiegać, niż leczyć. Zgodnie z tą zasadą moja rada jest następująca: nie dopuszczać do sytuacji stresowych. Jeśli ten problem dotyka cię przed lekcją, przychodzi do szkoły przygotowany, jeśli przed sprawdzianem, ucz się systematycznie. Gwarantuję, że wtedy stres będzie ci szeptał do ucha „Powodzenia!”

„Nie będziesz miał przedmiotów cudzych przed moim”

No tak, ale jak tu się nie stresować, jeśli uczeń ma 14 przedmiotów i każdy najważniejszy? Możliwości ludzkiego mózgu są ograniczone, a doba ma tylko 24 godziny. Owszem, można się tego wszystkiego nauczyć, mamy na to żywe przykłady, ale życie złożone z samej nauki to nie życie. A kiedy do lekcji dochodzi randka, impreza, serial, książka,

spacer z psem, sprawdzenie skrzynki elektronicznej, nie wspominając o jedzeniu i spaniu, to czasu naprawdę zaczyna brakować. Człowiek jest ułomny, potrzebuje trochę przyjemności, a to właśnie ich kosztem często robimy o dwa zadania więcej. Nauka jest oczywiście priorytetowa, przyznaję to bez ironii, ale przestaje być efektywna bez odrobiny odpoczynku.

Niestety zarówno stres, pamięć, jak i czas są silnie związane z nauką. A żadne poradniki nie są w stanie pomóc masom, ponieważ potrzeby każdego z nas są inne. Każdy musi sam znaleźć swoje recepty. Jeśli chodzi o mnie, to na stres jako takiej nie mam a czasu wciąż mi brakuje. Jedyne, co mogę wam poradzić, to jak się uczyć: SKUTEKZNIE.

Tym razem na serio, czyli kilka rad:

1. Zmieniaj od czasu do czasu miejsce w którym się uczysz. Jeśli czasem zabierz swój mózg do parku albo nad rzekę, na pewno ci się odwdzięczy.
2. Dobierz metodę nauczania odpowiednią dla ciebie. Jeśli jesteś wzrokowcem, pisz, jeśli słuchowcem, mów na głos.
3. Myśl, po co się uczysz. Jeśli stawiasz na schemat ZZZ (zakuć, zdać, zapomnieć) to możesz być pewien, że wkrótce twoja wiedza się ulotni.
4. Wmawiaj sobie, że nauka jest dla ciebie, przyjemnością. Nie, niech się nią stanie. O wiele łatwiej jest nauczyć się czegoś, co się lubi.
5. Na początku zrób to, co sprawia ci największą trudność. Z czasem się zmęczysz, więc na koniec zostaw rzeczy proste.
6. Zrób plan nauki i się z niego wywiązu. Niech będzie on wykonalny.
7. Wykorzystuj każdą sekundę. Prosta lekcja z geografii? Naucz się jej w autobusie, wracając z treningu. Swoją drogą, w autobusach dobrze czyta się lektury.

Paulina Szymańska

Światowe dziedzictwo

Świątynia Tadż Mahal, Wenecja, piramidy w Egipcie, Kilimandżaro, Wielki Kanion, park Yellowstone – to tylko kilka pozycji ze Światowej Listy Dziedzictwa UNESCO. Jest ona spisem niepowtarzalnych i najbardziej wyjątkowych miejsc na Ziemi.

Trochę historii

16 listopada 1972 roku przedstawiciele państw, którzy zbrali się w Paryżu z okazji konferencji UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury) podpisali „Konwencję o ochronie zabytków stanowiących kulturalne i przyrodnicze dziedzictwo świata”. Podkreślono, że niektóre obiekty odznaczają się wyjątkowym pięknem, znaczeniem historycznym, bądź kulturowym. Należy je więc szczególnie chronić, gdyż stanowią własność wszystkich narodów, niezależnie od granic państwowych. Umowę podpisało 158 krajów.



Ratowanie bezcennych obiektów

To trochę niezwykle, ale pierwsza międzynarodowa akcja miała miejsce... 13 lat przed podpisaniem konwencji. Dotyczyła ocalenia licznych wykopalisk archeologicznych w Egipcie, którym groziło zalanie z powodu budowy tamy. Na apel o pomoc odpowiedziało aż 50 państw!

Podobną prośbę wystosowała również Wenecja, stale pogrążająca się w wodach laguny. W późniejszym czasie zorganizowano jeszcze kilka kampanii ratunkowych. Dotyczyły one m.in. ochrony ruin Mohendżo Daro, pakistańskiego miasta liczącego 4,5 tysiąca lat i Borobudur – indonezyjskiej świątyni Buddy. Widząc duże zapotrzebowanie na tego rodzaju działalność, przy UNESCO powstała specjalna komórka zajmująca się ratowaniem zagrożonych miejsc. A tych nie brakuje...

Prawdziwe perełki

Nie sposób opowiedzieć o wszystkich wyjątkowych zakątkach, ponieważ listą UNESCO objętych jest obecnie 630 obiektów. Dla przykładu można podać chociażby Machu Picchu w Peru – starożytne miasto Inków „zaczepione” na zboczu przedziwnej, spiczastej góry. To 550 – letnie osiedle było tak skutecznie schowane w Andach, że odkryto je dopiero w 1911 roku. Widok zapiera dech w piersiach: prawie niezniszczony miasto wśród porastającej góry dżungli. Całość otacza aura magii i nigdy niewyjaśnionej tajemnicy.

Zwolenników krótszych podróży powinna zainteresować Wenecja. To miasto położone na wyspach słynie z wielu zabytków, jak na przykład Bazylika Świętego Marka i Pałac Dożów. Do tego prześliczne uliczki, mosty, kanały, no i oczywiście symbol Wenecji – gondole. Dwa miejsca, odrębne cywilizacje, dwa zupełnie inne światy. Coś jednak je łączy – gdyby przestały istnieć, byłyby to niewyobrażalna strata dla ludzkości. Dlatego za wszelką cenę trzeba je chronić.

Polska na liście

My również mamy się czym pochwalić. W Polsce jest już jedenaście miejsc uznanych za pomniki światowego dziedzictwa. Są to m.in.: historyczne centra Warszawy i Krakowa, Stare Miasto w Zamościu, kopalnia soli w Wieliczce, muzeum obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, twierdza w Malborku, starówka w Toruniu, Kalwaria Zebrzydowska oraz Kościoły Pokoju w Jaworznie i Swidnicy. Na terenie Polski i Białorusi leży również Puszcza Białowieska, wpisana na listę w 1979 roku. Ostatnio ten spis powiększył się o jedyny w swoim rodzaju kompleks drewnianych gotyckich kościółków w południowej Małopolsce. Te urokliwe budowle znajdują się m. in. w Dębnie, Binarowej, Sękowej, Haczowie i Lipnicy Murowanej. W roku 2004 na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO udało się wprowadzić jako wpis transgraniczny – Park Mużakowski, Jak widać, są to obiekty niepowtarzalne i unikatowe na skalę światową. Nigdy nie powinny one ulec zniszczeniu ani odejść w zapomnienie.

Podsumowując, całość to 630 wyjątkowych obiektów. Kulturę reprezentuje 480 zabytkowych miast, wykopalisk archeologicznych, sanktuariów, itp. Dzieła przyrody to 128 niepowtarzalnych krajobrazów, form skalnych, jezior i rezerwatów chronionej fauny i flory. 22 należą jednocześnie do obydwu kategorii. Ta imponująca „kolekcja” stale się powiększa. I bardzo dobrze, ponieważ wszyscy powinniśmy się czuć zobowiązani do przekazania tego wspaniałego dziedzictwa w nienaruszonym stanie przyszłym pokoleniom.

Agnieszka Rojek

Policjant zatrzymuje bacę jadącego furmanką.

- Baco, co wieziecie?

Baca nachyla się i szepcze:

- Siano.

- Czemu tak cicho mówicie?

- Żeby koń nie usłyszał!

Baca prowadzi turystów przez góry. Doszli do rzeczki górskiej. Turycy pytają bacę:

- Baco, czemu w rzeczce ten kaepłusz płynie raz pod prąd a raz z prądem?

- A, to kapelusze starego Zdziska, powiedział tak: powódź ni powódź, pole trza zaoroc!

W przepelnionym tramwaju siedzi bład, siny, wymęczony student. Pod oczami cienie, przez lewą rękę przewieszony płaszcz. Wsiada staruszka. Student ustępuje jej miejsca i łapie się uchwytu. Staruszka siada, ale zaniepokojona przygląda się studentowi:

- Przepraszam, młody człowieku! To bardzo ładnie, że zrobił mi pan miejsce, ale pan tak bład wygląda. Może pan chory? Niech lepiej pan siada. Nie jest panu słabo?

- Ależ nie! Niech pani siedzi. Ja tylko, widzi pani, jadę na egzamin, a całą noc się uczyłem bo mam średnią 4,6 i chcę ją utrzymać.

- No to może da mi pan chociaż ten płaszcz do potrzymania?

- To nie płaszcz. To kolega. On ma średnią 5.0.

Na wycieczkę rowerową wyruszyło dwóch facetów. Jadą... jadą... I nagle jeden zatrzymuje się i spuszcza powietrze z kół.

- Co ty robisz? - pyta drugi.

- A siodełko było za wysoko- odpowiada tamten.

Na to ten drugi zamienia miejscami kierownicę z siodełkiem. Teraz ten, co spuszczał powietrze, zdziwiony, pyta:

- A co ty wyprawiasz?

- Zawracam, z takim idiotą jak ty nie jadę dalej...

Czerwony Kapturek idzie przez las. Nagle wyskakuje zza krzaków wilk i krzyczy:

- Kocham cię moja piękna.

A Kapturek na to:

- To kwestia ze Śpiącej królewny, popraw się, bo nas z roboty wyleją!!!

Była niezła burza i rolnikowi zerwało blachę z dachu. Trochę ją pogięło, przy okazji więc zabrał ją do mechanika, żeby wyprostował. Po dwóch dniach mechanik dzwoni do niego:

- Panie, nie mam pojęcia co pan z tym samochodem zrobił, ale za tydzień będzie do odebrania...

Siedzi facet w oknie na czwartym piętrze, patrzy, a tu ślimak wchodzi z rynny na jego parapet, więc go pstryknął tak, że ślimak spadł na ziemię. Minęły trzy lata, facio słyszy dzwonek do drzwi, patrzy przez wizjer - nikogo nie ma, otwiera, a tam ślimak siedzi na dzwonce i mówi:

- Ty koleś, to przed chwilą, to co to kurde miało znaczyć ???

W pociągu siedzi nieprzytomny pijak. Po pewnej chwili budzi się i pyta jednego z pasażerów:

- Przepraszam, gdzie my jesteśmy ??

- W Łodzi .

- To ja wiem, ale gdzie płyniemy ???

Kowalski wraca po pracy do domu. Żona wita go słowami:

- Mam dla ciebie dwie wiadomości, dobrą i złą.

- Najpierw powiedz dobrą.

- Oto dobra wiadomość: poduszka powietrzna w twoim aucie działa bez zarzutu...

Dżungla. Na gałęzi wiszą dwa leniwce. Mija pierwszy dzień i nic. Mija drugi i też nic. To samo trzeciego dnia. Czwartego dnia jeden z leniwców powoli ruszył głową.

Na to drugi:

- Heniu, aleś ty nerwowo!

Idą turyści przez łąkę. Nagle spotykają człowieka uderzającego się w głowę wielkim kamieniem.

- Co robisz? - pytają.

- Narkotyzuję się.

Idą dalej. Spotykają drugiego człowieka uderzającego się w głowę dwoma dużymi kamieniami.

- Co robisz? - pytają.

- Narkotyzuję się.

Idą dalej. Spotykają bacę siedzącego na kamieniach.

- Co robisz baco? - pytają.

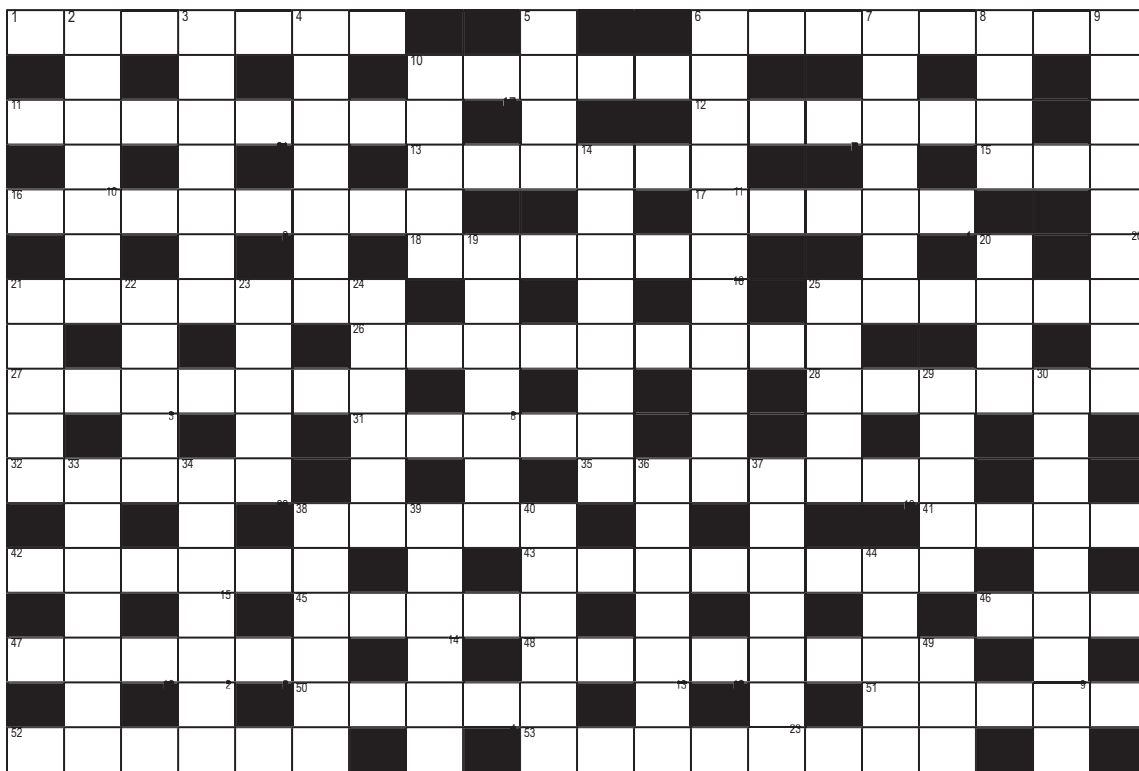
- Narkotyki sprzedaję.

- Aniu, dlaczego trzymasz mokrą chusteczkę przy ścianie? - pyta dziewczynkę starsza siostra.

- Bo tata kazał mi robić mokre okłady w miejscu, gdzie się uderzyłam.

Izabela Szewczyk

KRZYŻÓWKA



Rozwiązaniem jest przysłowie ludowe:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23					

POZIOMO

- 1) artysta cyrkowy
- 6) Europejska Unia Walutowa
- 10) stopień wojskowy
- 11) prawnik, specjalista od Kodeksu Karnego
- 12) proces stopniowego (naturalnego) rozpadu skał
- 13) dla dziecka Kubuś czy Bobovita
- 15) Telefoniczna Agencja Informacji
- 15) podąża przez pustynie
- 16) gamoń, nieuk
- 18) ujście wulkanu
- 21) pozycja siadu lub rodzaj sznurka
- 25) Marcin, komik i satyryk
- 25) zarządzenie np. ONZ
- 27) odkryta przez Kolumba
- 28) człowiek niepełnosprawny fizycznie
- 31) kury, pingwiny czy strusie
- 32) Christie lub Młynarska
- 35) ma cztery równe boki
- 38) niejeden w zaroślach
- 41) atrybut ministra
- 42) kwaśny na zupę
- 43) Balice lub Okęcie
- 45) dróżki w parku
- 46) gatunek wierzby
- 47) listu poleconego lub paczki - za pokwitowaniem
- 48) futerko dla dzieci
- 50) duże stojące lustro
- 51) istnieje na niego popyt lub podaż
- 52) ugrupowanie polityczne
- 53) zwierzę, które znajduje dla siebie pożywienie na łące, stepie

PIONOWO

- 2) damski kostium plażowy
- 3) miasto w Belgii, port nad Skaldą
- 4) stan zachwytu, uniesienia
- 5) międzynarodowy kartel paliwowy (ropa naft.)
- 6) proces elektrochemiczny, podczas którego następuje rozkład elektrolitu z wydzielaniem się na elektrodach metalu lub gazu
- 7) na mundurku harcerza
- 8) kamień szlachetny
- 9) przeważanie, despotyzm
- 10) kurtka dżokejska
- 14) tylnia część wozu
- 19) rozsądek
- 20) bogini zwycięstwa
- 21) ponoć, nie ona zdobi człowieka
- 22) Michał Anioł, włoski malarz
- 23) choroba związana z kaszlem i katarem
- 24) ptn. amer. myśliwy, łowiący zwierzynę futerkową w potrzaski, pułapki, sidła
- 25) stolica Senegalu
- 29) loteria pieniężna
- 30) taniec ludowy
- 33) kwiatowa lub warzywna w ogródku
- 34) lekkoduch, pędziwiatr
- 36) wpleciona w warkocz
- 37) otacza szyjkę zęba
- 38) część meczu koszykówki
- 39) ogólnie trawy, drzewa, kwiaty
- 40) głos bociana
- 44) grecka wyspa
- 49) pięciocyfrowy, podawany na kopercie

Paweł Frankiewicz